GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10 go grudnia, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Wł Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki za co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis, St. Cloud, Gilman, Little Falls itd. a następnie się udaje do North i So. Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało objeść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek, December 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Grudniu 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Przeciw żydom.

BERLIN, 3 grudnia. — Rząd rosyjski zatrzyma na granicy każdegożyda amerykańskiego, nie posiadającego pozwolenia ministra spraw wewnętrznych.

Dotychczas żydzi rosyjscy, udawszy się do Stanów Zjednoczonych i przyjąwszy tu obywatelstwo, mogli za paszportem odwiedzać swych krewnych w Rosyi. Prawie wszyscy jechali przez Niemcy i generalny konsul rosyjski w Berlinie każdemu zatwierdził paszport.

Gdy w tych dniach pewien żyd z San Francisco chcący odwiedzić krewnych w Rosyi, zgłosił się do rosyjskiego generalnego konsula w Berlinie, oświadczył mu tenże, że chcąc dostać się do Rosyi, musi się postarać o specyalne pozwolenie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych.

Rosyjscy konsulowie w Ameryce zostali także uwiadomieni, że nie wolno im awizować paszportów dla żydów, chcących jechać do Rosyi.

Nie będzie wojny.

PARYŻ, 3 grudnia. — W tych dniach podpisaną zostanie ugoda między Rosyą i Japonią co do kwestyi mandżursko-koreańskiej i wojny nie będzie.

Do ugody przyczyniła się Francya, stojąca po stronie Rosyi i Anglia po stronie Japonii. Zdołały one nakłonić swych sprzymierzeńców do wzajemnych ustępstw.

Na mocy traktatu pokojowego Rosya przyzna Japonii pewne ustępstwa w Korei, między temi utrzymanie stałej załogi w Soeul, w Korei. Japonia nie będzie żądała wycofania wojsk rosyjskich z Mandżuryi.

Przed przybyciem hrabiego Lamsdorffa, rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych do Paryża, rządy Anglii i Francyi porozumiały się w kwestyi wschodniej i postanowiły nakłonić swych sprzymierzeńców do ugody, ponieważ wojna mogłaby im także szkodzić. Gdy hr. Lamsdorff przyjechał do Paryża, francuski minister spraw zewnętrznych Delcasse powiedział mu, że Francya nadal pozostaje sprzymierzeńcem Rosyi, ale nie życzy sobie wojny w Azyi. Hr. Lamsdorff dał mu zapewnienie, że będzie się starał zapobiedz wojnie i zrobi Japonii ustępstwa.

Anglia z drugiej strony nakłoniła Japonię do ustępstwa.

Podpisanie traktatu

PANAMA, 3 grudnia. — Wczoraj w południe podpisany został przez rząd Panamy traktat ze Stanami Zjednoczonemi o budowę kanału.

Członkowie rządu prowizorycznego odbyli przedtem naradę i jednogłośnie uchwalili podpisanie traktatu w brzmieniu przez Hay'a ułożonem. Ta uchwała zapadła w uwzględnieniu faktu, że niezawisłość Panamy została gwarantowana a sytuacya wymaga, by dopełnić wszelkich warunków, by to zobowiązanie Stanów Zjedn. jak najśpiesznie zyskało moc prawną.

Podpisanie dokumentu nastąpiło w obecności wielu najwybitniejszych osobistości. Wieczorem odbyła się uroczystość w całem mieście, bandy grały na ulicach a tłumy ludu wydawały radosne okrzyki.

Dokument wręczony został konsulowi amerykańskiemu celem przesłania go do Washingtonu. Rząd Panamy bał się bowiem, żeby w drodze takowego nie skradziono.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Roosevelt otrzymał wiadomość urzędową o podpisaniu traktatu i zaraz odbył naradę z senatorem Cullom, który jest przewodniczącym komisy dla spraw zagranicznych. Nie ulega kwestyi, że senator rep. Morgan i demokraci będą robić opozycyę co do zatwierdzenia traktatu tego, ażeby dokuczyć Rooseveltowi, ale traktat zostanie zatwierdzony.

Trust amerykański.

BUKARESZT, 3 grudnia. — Amerykański trust naftowy Rockefellera wykupił wszystkie kopalnie nafty w Rumunii i postanowił eksploatować je na wielką skalę. W tutejszym sądzie zgłoszono już utworzenie wielkiego akcyjnego towarzystwa, które będzie prowadzić ten interes.

Nafta rumuńska może robić wielką konkurencyę nafcie galicyjskiej, gdyż cena jej targowa za centnar wynosi obecnie 20 centów amerykańskich, gdy cena nafty galicyjskiej notowana jest dolara i ćwierć.

Zamknięto uniwersytet.

KIJÓW, 3 grudnia. — Rząd nakazał zamknięcie tutejszego uniwersytetu na razie na dwa miesiące, ażeby umysły studentów się uspokoiły. Uczniowie zbuntowali się przeciw władzy komisyi profesorów, która ma poczynić stosowne dochodzenia celem wykrycia tych agitatorów, którzy spowodowali rozruchy studenckie w Kijowie, Odessie, Kazaniu i Tomsku.

W końcu doszło do tego, że studenci zabarykadowali się w gmachu szkolnym i nie chcieli wpuścić profesorów. Dopiero policya i kozacy przypuścili formalny szturm i budynek zdobyli.

Śledztwo w Watykanie.

RZYM, 3 grudnia. — Papież Pius X nakazał swemu sekretarzowi stanu przeprowadzenie najdokładniejszego śledztwa w sprawie funduszów wpływających z tak zwanego świętopietrza. Mało bowiem wyjść na jaw, że część tych funduszów została rozpożyczoną rozmaitym ludziom, którzy nie są w możności zwrócić tych pożyczek.

Sekretarz stanu Del Val oświadczył, że śledztwo przeprowadzi z całą bezwzględnością, nie bacząc na to, kto będzie przez to skompromitowany. Nie idzie tu o kardynałów lub innych wpływowych bankierów, dyplomatów i polityków.

W związku z tem stoi wiadomość, że kardynał Rampolla złożył wszystkie urzęda i postanowił wycofać się zupełnie z życia publicznego.

Choroba Wilhelma.

BERLIN, 4 grudnia. — Pisma półurzędowe chcąc uspokoić Niemców co do stanu zdrowia cesarza, ogłaszały do dni kilka, że cesarz wyjedzie w tych dniach na polowanie. Wczoraj odwołały to, podając, że nowy napad chrypki zmusił cesarza do pozostania w domu. Oprócz osób z najbliższego otoczenia cesarza i wysokich dygnitarzy państwowych, nikt zresztą nie widział Wilhelma do dnia, w którym dokonano na nim operacyi.

Wczoraj otwarto tu parlament niemiecki. Mowę tronową odczytał kanclerz. Tron, na którym zawsze siadywał Wilhelm, podczas tej uroczystości, był pusty.

Kwestya macedońska.

LONDYN, 5 grudnia. — Kwestya bałkańska, niepokojąca Europę od wielu lat, zostanie nareszcie załatwiona i na niejaki czas zapanuje tam pokój. Tak przynajmniej powiadają w kołach dyplomatycznych.

Mocarstwa rozpoczęły rokowania w celu ostatecznego załatwienia tej kwestyi Macedonia dostanie, tak jak Kreta, międzynarodowy zarząd, prawie zupełnie niezależny od Turcyi; będzie on pod kontrolą mocarstw europejskich.

Ażeby zapobiedz wybuchowi powstania na wiosnę i mogącej stąd wyniknąć wojnie między Turcyą a Bułgaryą, Rosya i Austrya wystosowały do Anglii, Niemiec, Francyi i Włoch notę, zawierającą propozycyę, by z Macedonią postąpiono w ten sam sposób jak z Kretą.

Sułtan przyjął w zasadzie warunki Austryi i Rosyi dotyczące reform w Macedonii. Rosya i Austrya odebrawszy od sułtana pomyślną odpowiedź, zaraz wystosowały notę do mocarstw.

Mocarstwa bez wątpienia zgodzą się na zamianowanie chrześciańskiego gubernatora Macedonii żandarmerya i inne wydziały administracyi mają być pod kontrolą mocarstw. Jeżeliby się zanosiło na ponowne rozruchy, mocarstwa wyślą do Macedonii liczne oddziały wojska, które po przywróceniu spokoju wycofają. W obec tego Turcya nie odważy się stawić oporu.

O ile dotąd wiadomo, Francya, Anglia i Włochy zgodzą się na propozycyą Austryi i Rosyi, ale podobno Niemcy, zaprzyjaźnione z Turcyą, będą się sprzeciwiać. Jaki udział w kontroli przypadnie Rosyi a jaki Austryi, dotychczas jeszcze niewiadomo.

"Biała dama".

BERLIN, 6 grudnia. — Ludność Berlina zaalarmowana została straszną wiadomością. Oto w cesarskim pałacu pojawiła się na korytarzu tajemnicza "Biała dama", zwiastująca zawsze śmierć panującego.

Ludność berlińska zna na wylot historyę białej damy i z pojawienia się jej, przepowiada, że cesarz umrze niezadługo. "Biała dama" ukazuje się już od dawna w zamku władców pruskich za każdem pojawieniem się, zwiastuje zgon monarchy.

Na kilka dni przed śmiercią Wilhelma I pojawiła się "Biała dama" na korytarzach zamku cesarskiego i cesarz zmarł w kilka dni.

Przed śmiercią cesarza Fryderyka I "Biała dama" ukazaniem się swem, dała znać, że monarcha musi umrzeć i tak się też stało.

Z powodu tego widma, panuje na dworze berlińskim popłoch nie mały, a wszyscy teraz zaczynają wierzyć, że przyszła nareszcie kreska i na gadatliwego Wilusia, który przy ukazaniu się "Białej damy" za czasów ojca, Fryderyka I, kazał śledzić za widmem i zbadać przyczynę pojawienia się "Białej damy". Widmo widziały rozmaite poważne osoby z dworu, ale, gdy starano się je zbadać, wówczas przepadło, jak kamień rzucony do wody.

W każdym bądź razie, gdyby "Biała dama" istotnie przepowiedziała zgon Wilhelma, wówczas ukaranym zostałby jeden z największych tyranów ludu naszego, prześladowca własnego ludu, kat i gnębiciel wszelkiej swobody.

Zemsta za malborską mowę zjawia się; kara Boża za gnębienie polaków zbliża się nieubłaganie.

Rosya w Chinach.

PETERSBURG, 7 grudnia. — Przybył tutaj konsul amerykański z Formozy, James Davidson. Podaje on, że cała Mandżurya jest tak obsadzona wojskiem rosyjskiem, jak gdyby to była stara prowincya moskiewska. Dwieście tysięcy żołnierza rozkwaterowano po całym kraju. Każdy ważny punkt strategiczny, każda stacya kolejowa jest pod opieką wojska. Davidson twierdzi, że mowy o tem nie ma, by Rosya wycofała się z Mandżuryi i wszelkie wiadomości o groźbach Japonii są humbugiem. Car wziął Mandżuryę i na tem sprawa jest zakończona.

Depesze londyńskie podają, że car kazał uwiadomić cesarza chińskiego, że odtąd będzie jego przyjacielem i że bardzo mu zależy na losie Chin. Widać z tego, że batiuszka jest w dobrym humorze, skoro mu się na dowcipy zbiera.

Widmo rewolucyi.

LONDYN, 7 grudnia. — Z największych miast rosyjskich nadchodzą wiadomości, że ruch rewolucyjny obejmuje coraz szersze klasy. Nieurodzaj tegoroczny wywołał taką nędzę wśród ludu, że coraz bardziej szerzy się niezadowolenie a propaganda anarchistów i socyalistów dokonuje reszty. Miliony broszur i odezw rozszerzono po kraju a wszystkie kończą się wezwaniem, by naród się budził i zrzucił z siebie straszne jarzmo narzucone przez carskie sługi.

Agitacya ta dotarła już do wojska. Donoszą bowiem jako rzecz pewną, że podczas ostatnich zaburzeń w Kijowie, żołnierze nie chcieli strzelać do tłumu pomimo wydanej komendy. Ta ostatnia wiadomość bardzo zaniepokoiła carskie otoczenie.

Cierpią na raka.

BERLIN, 7 grudnia. — Wiadomości o stanie zdrowia cesarza Wilhelma są wciąż sprzeczne. Według urzędowych informacyi, cesarz ma się lepiej, nie cierpi na raka i wnet wyzdrowieje. Według pogłosek z kół dworskich, stan jego wcale się nie polepsza, przeciwnie jest coraz gorszy.

Upłynęło już cztery tygodnie od operacyi, a Wilhelm jeszcze nigdzie się nie pokazał, nie może głośno mówić, rana się nie zagoiła i każdy jest przekonany, że cesarz cierpi na raka.

BERLIN, 7 grudnia. — Nadeszła tu wiadomość, że najstarsza siostra cesarza Wilhelma, księżna Wiktorya Sachsen-Meiningen cierpi na raka na dolnej szczęce. Kilka tygodni temu utworzył się wrzód na dolnej szczęce i przywołany dentysta przeraził go. Rana jednakowoż nie zagoiła się i przywołano specyalistę, który według pogłoski z kół dworskich, stwierdził, że księżna cierpi na raka.

Wiadomości Krajowe.

Brzydka sprawa.

MARINETTE, Wis., 5 grudnia. —Fanciszek Krupski, były właściciel młyna w Crivitz, Wis., dostał się do więzienia pod oskarżeniem nieprawnego wyłudzania pieniędzy. Miał on pod różnemi pozorami otrzymać pieniądze od okolicznych mieszkańców i nigdy nie zwrócił takowych.

Obecnie toczy się walka pomiędzy poszkodowanymi z Ameryki i ze starego kraju. Konsul austryacki został zawiadomiony, żeKrupski jest poszukiwany w Galicyi, za oszustwa tam popełnione. Galicyjscy kredytorzy żądają także jakiegoś wynagrodzenia za swe straty i w tym celu zniesiono się z konsulem. Konsul ma więc zażądać, aby Krupskiego wydano władzom austryackimi,aby poszkodowanym w Galicyi uczyniono jakąś restytucyę z majątku aresztowanego. Krupski bowiem pobudował młyn i domostwo z pieniędzy w Galicyi przywłaszczonych.

Najbardziej w Galicyi poszkodowanym jest niejaki Józef Myczyński, któremu Krupski sprzeniewierzył $23,000. Oprócz powyższego przestępstwa, oskarżają Krupskiego także o zbrodnię morderstwa w starym kraju popełnioną.

Orędzie prezydenta.

WASHINGTON, 8 grudnia. — Wczoraj rozpoczął się 58 kongres Stanów Zjednoczonych odczytaniem orędzia prezydenta.

Orędzie prezydenta jest krótkie i treściwe, a główny nacisk położony jest na sprawę kanału panamskiego i na walkę pracy z kapitałem, przyczem naczelnik kraju poleca ukarać wszystkich winowajców, wmieszanych w sprawę nadużyć w głównem biurze pocztowem.

W sprawie kanału panamskiego prezydent oświadcza, iż wykonanie tego dzieła jest obowiązkiem Stanów Zjednoczonych tak ze względów strategicznych jako też i handlowych.

Co do walki pracy z kapitałem poleca prezydent zastanowić się nad tą sprawą kongresowi bez naruszenia praw krajowych. Stałą arbitracyę uważa za najlepszy sposób załatwiania tych sporów i obydwie strony muszą szanować prawo.

Ważnym nadto jest i ten ustęp orędzia, w którym prezydent radzi powiększyć flotę wojenną tak, aby się z nami musiały liczyć państwa zagraniczne. W ten sposób tylko zabezpieczymy się od prowadzenia wojny i przyczynimy się do utrzymania spokoju na świecie.

Do czytelników.

Nowy rok się zbliża, a z nim wielka i mozolna praca w wydawnictwie. Wpisywanie przedpłaty do książki tylu tysięcy abonentów, ilu obecnie po trzydziestu latach wydawnictwa posiadamy, wysyłanie premii, zmienianie adresów itp., wszystko to wymaga nadzwyczajnej pracy i akuratności.

Szanowni czytelnicy ulżą nam wielce w tej pracy, jeżeli zechcą łaskawie po śpieszyć z przedpłatą na "Gazetę Polską," zanim nadejdzie Nowy rok.

Wszyscy przeważnie nasi czytelnicy nadsyłają przedpłatę około Nowego roku. Przejrzenie zatem tysięcy listów i załatwienie się z nimi, zajmuje wiele czasu i z tej to właśnie przyczyny abonenci muszą często czekać na premie po kilka dni.

Pospieszcie się zatem, kochani czytelnicy, z przedpłatą, nie czekajcie na ostatni dzień, a ułżycie przez to i nam w pracy i premie na czas dostaniecie. W pracy tak mozolnej, jak wydawanie gazety, która jest krzewicielką oświaty i piastunką myśli, zwyczajów i obyczajów polskich na tutejszej emigracyi, powinniście nam pomagać, kochani czytelnicy, bo od Was zależy rozwój piśmiennictwa naszego na tutejszem wychodźtwie, do czego każdy Polak dążyć powinien.

Sądzimy, że do prośby naszej, każdy o ile mu na to stosunki pozwolą, przychylić się zechce. My zaś w zamian będziemy stać wierni przy programie, jaki sobie "Gazeta Polska" od początku swego istnienia wytknęła i nadal z Wami pracować będziemy na niwie narodowej, niosąc wam pokarm duchowy szlachetny i uczciwy.

Nowi abonenci otrzymują te kilka numerów "Gazety Polskiej" do Nowego roku bezpłatnie, a nadesłane dwa dolary liczą się do 1go Stycznia 1905 roku.

Wasz ziomek i sługa,
Władysław Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłana do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 31/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 51/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 35/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 30/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

11 P. Damazego p., Idy.
12 S. Synezyusza m., Epimach.
13 N. Łucyi p., Otylii, Jodoka.
14 P. Euzebiusza, Spirydyona b.
15 W. Krystyny, Walerego.
16 Śr. Adelajdy, Ananiasza.
17 C. Łazarza biskupa.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

CZĘSTOCHOWA.— Przed kilkunastu dniami obchodził klasztor Jasnogórski w Częstochowie pamiątkę swego sławnego obrońcy, księdza Augustyna Kordeckiego.

Uroczystość miała charakter wyłącznie kościelny. Rozpoczęła się od solennej wotywy, odprawionej przez ks. przeora Rejmana, a zakończyła się odprawionem nabożeństwem żałobnem za duszę Kordeckiego.

W nabożeństwach tych wzięły udział zastępy wiernych zarówno miejscowych, jak i do Częstochowy przybyłych dla złożenia hołdu popiołom zasłużonego męża.

Cały naród Polski łączył się z nimi myślą i modlitwą.

Pamiątką trzechsetniej rocznicy urodzin ks. Kordeckiego uczciła także prasa warszawska w artykułach, poświęconych jego pamięci. Pisma ilustrowane zamieściły wiele rycin, mających związek z życiem i dziejami Kordeckiego. Nadto z okazyi tej pamiątki, w kościele parafialnym w Łodzi postawiony został pomnik rycerskiego przeora.

Taki był przebieg dni pamiątkowych.

Wzmiankę o nich kończymy wyrazami hołdu dla wielkiego zakonnika.

WARSZAWA.— W Warszawie, na Saskiej Kępie w obecności przedstawicieli władz miejskich, policyjnych i straży ogniowej odbyła się próba z płynem wynalazku dra medycyny i chemii Konstantego Nowosielskiego, naczelnika pow. łęczyckiego, który to środek chemiczny pozbawia własności łatwego zapalania się: drzewo, urządzenia wewnętrzne mieszkań, statków, wagony, dekoracye, suknie, bieliznę itp. przedmioty.

Próba ta wypadła pomyślnie dla "Ogniostoju", wykazała bowiem, że nasiąknięte "Ogniostojem" przedmioty nie tlą się i nie palą, nie zamieniają jakości, koloru i zapachu; oblane naftą lub innym materyałem palnym i podpalone nie zapalają się; wystawiane na częste działanie wody pozostaje ogniotrwałemi do zupełnego zniszczenia. Do przedmiotów, wystawianych na działanie wody, stosuje się specyalny sposób nasycania i przedmioty te zachowują odporność ognia i wody.

"Ogniostój," jako środek tani, zachowujący na cały szereg lat swoje działanie, jest dobrym środkiem, zabezpieczającym od ognia i pożarów.

Drzewo budowlane może być pociągnięte "Ogniostojem" jako materyał surowy lub też po wykończeniu budynku.

"Ogniostój" łatwo miesza się z wszelkiego rodzaju politurami, farbami olejnemi i wodnemi, nadając im ogniotrwałość.

WARSZAWA. — Ksawerowa hr. Branicka nabyła do zbiorów wilanowskich kalendarz, który ze względu na noty w nim się znajdujące, stanowi nieoszacowane źródło do dziejów wyprawy wiedeńskiej. Jest to mianowicie kalendarz z własnoręcznemi notami Jana III z czasów pochodu pod Wiedeń, zawierającemi najszczegółowsze wiadomości od dnia wyjazdu, aż do chwili powrotu hufców polskich do kraju. Dzielny obrońca Wiednia pilnie notuje w nim swoje spostrzeżenia i uwagi, opisując drobiazgowo pochód swoich hufców do stolicy Habsburgów. Za kalendarz ten nowonabywczyni zapłaciła 3,000 rubli.

WARSZAWA. — Napływ niemieckich przemysłowców do Królestwa i niemczenie przez nich całych osad i miast, zwróciły nareszcie, jak piszą z Warszawy do "Dziennika Polskiego" uwagę rządu rosyjskiego na niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowym przemysłowcom. W tych dniach nadeszła wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt ustawy, która ma uregulować kolonizacyę obcokrajowych wychodźców w guberniach zachodnich i nadwiślańskich. Równocześnie w ministerstwie skarbu opracowuje się nowe przepisy w sprawie zakładania przez obcokrajowców w guberniach nadwiślańskich jakichkolwiek przedsiębiorstw przemysłowych.

WARSZAWA. — Generał gubernator Czertkow świeżo wydał rozkaz, degradujący większą część pomocników przy naczelnikach powiatowych. W rozkazie tym zapowiada p. Czertkow, że odtąd żaden polak na to stanowisko przyjętym nie będzie. Ale nie dość tego. W rządowem Towarzystwie ubezpieczeń zgoła nie przyjmują na posady polaków. Wogóle nastała era wsuwania wszędzie urzędników rosyan, częstokroć bez względu na kwalifikacyę i charakter.

P. Czertkow po powrocie z urlopu, poczyna wprowadzać coraz ostrzejszy ton do swych rządów. Pozornie chełpi się życzliwością dla ruchu przemysłowego, a równocześnie nie dopuszcza iżby powstawały nowe stowarzyszenia zarobkowe i wogóle instytucye polskie. Leży w kancelaryi gubernatorskiej mnóstwo podań o zatwierdzenie takich instytucyi; leżą po pół roku i nie zostają załatwione. Czertkow cofnął nawet kilka pozwoleń, jakich na zawiązanie stowarzyszeń udzielili gubernatorowie w czasie jego urlopu. Najświeższy taki wypadek wydarzył się właśnie w Sosnowcu i to — Towarzystwu muzycznemu.

WARSZAWA. —W Warszawie rozegrała się w tych dniach sprawa sądowa na tle gnębienia unitów. Osnowa jest taka: Do gubernatora siedleckiego doszły wiadomości, że administrator parafii Jabłona, pow. sokołowskiego, ks. Maryan Nauwczyński udziela Sakramentów św. i innych posług religijnych unitom zmuszanym do prawosławia. Naczelnik straży ziemskiej, porucznik Bezkiszkin, otrzymał przeto polecenie przeprowadzić dochodzenie administracyjne. Bezkiszkin znalazł w pomieszkaniu proboszcza na stole skorowidz do ksiąg aktów stanu cywilnego, o fakcie tym sporządził protokół i chciał oddać skorowidz miejscowemu sołtysowi. Ks. Nauwczyński jednak odmówił podpisania protokołu i wydania księgi na zasadzie, że Bezkiszkin nie okazał mu żadnego rozporządzenia władzy zwierzchniczej względem niego, jako urzędnika stanu cywilnego. Tu nastąpiło starcie — według oskarżenia, proboszcz wyrywając skorowidz, potrącił Bezkiszkin z obelżywym dłań okrzykiem — według zeznań zaś powołanych przez księdza świadków, porucznik wyrwał ks. Nauwczyńskiemu księgę tak gwałtownie że proboszcz zachwiał się. Pociągnięty przez prokuratoryę, do odpowiedzialności pod zarzutem obrazy urzędnika i oporu władzy, ks. Nauwczyński skazany był przez sąd okręgowy siedlecki na 2 miesiące aresztu. II departament izby sądowej warszawskiej, do której się skazany odwołał, wysłuchawszy rzecznika oskarżenia i obrony adw. p. Kamińskiego, zmniejszył karę do miesiąca aresztu, polecając wymierzenie jej władzy duchownej skazanego według jej uznania.

PŁOCK.—W tych dniach odbyła się w Płocku uroczystość poświęcenia po gruntownem odnowieniu starożytnej katedry jednego z najpiękniejszych zabytków naszego budownictwa. Roboty trwały z górą dwa lata. Katedra, mocno już nadwerężona zębem czasu, została z gruntu przebudowaną. W wielu miejscach trzeba było sięgnąć aż do fundamentów. Koszta robót przeniosły 150.000 rubli. Konsekracyi kościoła dokonał ks. arcybiskup Szembek.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Niejaki Smierzchalski w Poznaniu skazany został na karę policyjną za to, że na tabliczce u wozu napisał imię swoje po polsku, podczas gdy policya twierdziła, że obowiązany jest umieścić je w brzmieniu niemieckiem. Sprawę wytoczono przed izbą karną, która uwolniła oskarżonego od kary — prokurator wniósł o rewizyę. Trybunał odrzucił ją, oczekując, że jakkolwiek w metryce imię Smierzchalskiego zapisanem jest "Johannes", to przecież, według zasad kościoła, nie ksiądz nadaje dziecku imię, lecz ojciec, a ksiądz wpisuje tylko, według rozporządzenia z dnia 22-go lutego 1822 roku imiona mu podane w brzmieniu łacińskiem. Ponieważ jednak udowodniono, że ojciec Smierzchalski pragnął synowi swojemu dać imię Jan, przeto nie może nikt zmusić oskarżonego, aby zwał się "Johannes" lub "Johann".

POZNAŃ. — Gazety poznańskie donoszą: Od kilku dni obiegają po mieście pogłoski, że w Poznaniu przebywa pewien nieznajomy człowiek, który napada dziewczęta, uprowadza je w zaułki, a następnie napada je z nożem w ręku. Faktem jest, że w piątek wieczorem około godz. 7 napadł pewien człowiek 18 letnie dziewczę przy ulicy Karmelickiej, który ciężko ją poranił. Dziewczę odstawiono do szpitala. W sobotę napadnięto pewne dziewczę przy ulicy Kwiatowej, lecz na krzyk zbiegli się ludzie, a napastnik ulotnił się czemprędzej. Policya ściga owego "rozpruwacza", który jest wzrostu średniego, o twarzy bladej, wzroku ponurym. Ubrany był w czarny paltot i szary, miękki kapelusz filcowy.

POZNAŃ. — W redakcyi i administracyi poznańskiego tygodnika "Praca" zarządziła prokuratorya pruska ścisłą rewizyę, szukając manuskryptu artykułu p. t. "Żelazny kanclerz", zamieszczonego z okazyi odsłonięcia pomnika Bismarka w Poznaniu. Rewizyi dokonało kilku komisarzy policyjnych pod osłoną 30 policyantów, którzy obsadzili wszystkie drzwi i ubikacye. Podobną rewizyę zarządzono następnie w prywatnem mieszkaniu wydawcy "Pracy", Biedermanna i w mieszkaniu odpowiedzialnego redaktora, którego na ten czas uwięziono.

Szukano bardzo ściśle, nawet w łóżkach, piecach i pod podłogą, przyczem nie omieszkano także opukać ścian, czy nie ma gdzie jakiej skrytki. Co więcej, szukano nawet owego manuskryptu we dworze na folwarku "Antoninie", należącym do owego wydawcy "Pracy". Rewizya pozostała naturalnie bez skutku, skryptu nie znaleziono.

POZNAŃ. — Korespondent warszawski "Dziennika poznańskiego" donosi, jakoby rząd rosyjski zamierzał przywrócić namiestnictwo w Królestwie polskiem. Min. Plehwe miał mianowicie przeglądać papiery, odnoszące się do dawnego namiestnictwa. Gdyby się tak stało, namiestnikiem zostałby niezawodnie ktoś z rodziny carskiej.

Górny Szląsk.

GLIWICE. — Ślub pod dozorem policyjnym odbył się w tych dniach w Gliwicach. Pan młody miał za kawalerskich czasów bardzo szerokie serce i smalił cholewki w jednym i tym samym czasie aż do trzech panieniek. Z wszystkiemi trzema był zaręczony. Wolno wprawdzie zaręczyć się z kilkoma panienkami (chociaż takiego postępowania nie można pochwalić), ale żenić się wolno tylko z jedną. Wybrał więc jednę z swych narzeczonych. Naturalnie, że oszukane narzeczone chciały się zemścić na niewiernym narzeczonym z powodu haniebnej zdrady. Umówiły się, że niewiernego mężczyznę miotłami wybiją, a pani młodej welon z twarzy pozrywają. O tym zamachu dowiedział się młody pan i prosił policyą, aby go broniła przed mściwemi pannami. Policya zaopiekowała się wystraszonym mężczyzną i towarzyszyła mu do ślubu. Obawa przed zamachem zdradzonych kobiet była uzasadnioną, gdyż w pierwszych ławkach w kościele siedziały zawiedzone w swych nadziejach panienki, czekając na orszak weselny. Towarzyszący orszakowi policyant musiał mieć prawdopodobnie groźną minę, gdyż zawiedzone panienki zachowały się zupełnie spokojnie. Pan młody wyżył wielkiego strachu, zobaczywszy w ławce kościelnej dawniejsze swe narzeczone. Przypuszczał bowiem, że każdej chwili mogą zaświsnąć miotły nad jego głową. Na szczęście zemsta skończyła się tylko na groźbie. Ten fakt niechaj posłuży kawalerom za przestrogę i niech lekkomyślnie nie zdradzają kobiet, gdyż w razie ślubu mógłby ich spotkać ten sam skandal.

OPOLE. — Trybunał administracyjny w Berlinie zajmował się ponownie kwestyą wolności używania polskiego języka na zgromadzeniach. Chodziło mianowicie o rozwiązanie zgromadz. chrześcijańskich robotników polskich na Górnym Szląsku za używanie polskiej mowy. Pierwszy senat trybunału administracyjnego zatwierdził kilkakrotnie już poprzednio wydawane orzeczenie i uznał rozwiązanie zgromadzenia za nieusprawiedliwione. W motywach podał trybunał, że Polacy mają prawo na swych zgromadzeniach obradować po polsku i wskazał na wyrok, wydany w marcu b. r. w podobnej sprawie.

KATOWICE. — Z Katowic donoszą do "Schles. Volksztg.": "Zeszłej niedzieli podczas nabożeństwa wszedł ktoś w kapeluszu na głowie i z palącem cygarem do tamtejszego kościoła św. Piotra i Pawła i wołał: "Niech żyje Korfanty!" Nadto poturbował kobietę, która mu kazała milczeć i zranił w głowę policyanta, który go chciał wyprowadzić. Związanego ostatecznie odstawiono do więzienia". Jeżeli człowiek ten nie był obłąkany, to był najniezawodniej narzędziem jednej z partyi antipolskich, które w ten sposób starają się pozbawić posła polskiego zaufania polsko-katolickiego ludu.

Galicya.

LWOW. — W budżecie austryackim dla Galicyi na rok przyszły podwyższono pozycyę na budowę i utrzymanie dróg o 123.000 k. i na regulacyę rzek o 400.000 k.

W budżecie ministerstwa oświaty i wyznań przeznaczono na restauracyę kościoła św. Katarzyny w Krakowie 35.000 k., na kościół w Bieczu 6.000 k. na Katedrę w Przemyślu 50.000 k., na kościół św. Piotra w Krakowie 4.000 k. na nowe budowle przy uniwersytecie lwowskim 140.000, przy politechnice 110.000 k., nowych szkół średnich kreowano trzy, a to: gimnazyum w Nowym Targu, drugie gimnazyum w Rzeszowie i szkołę realną w Żywcu, dalej szkołę fachową dla przemysłu maszynowego w Tarnopolu, podwyższono subwencyę dla szkół przemysłowych krajowych o 10.000 k. na seminarya nauczycielskie wstawiono więcej o 55.000 k.

KRAKOW. — Komitet dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, wydał w tych dniach ozdobne bilety, wykonane artystycznie. Na biletach widnieje napis: "Juliuszowi Słowackiemu", tudzież nader udatny portret poety, a na drugiej stronie wolne miejsce na własnoręczny podpis kupującego bilet. Z biletów tych, nadesłanych przed pogrzebem poety, powstaną wieńce, które będą niesione w pochodzie żałobnym, następnie zaś umieszczone w Muzeum Narodowem, jako wiekopomny adres hołdowniczy narodu dla geniusza. W ten sposób każdy, kto uwielbia poetę, będzie mógł dać wyraz swego hołdu. Kwota zaś uzyskana posłuży na koszta sprowadzenia drogich nam prochów.

LWOW. — Ludwik Włościborski, żołnierz z r. 1831 konnych strzelców hr. Szembeka, więzień stanu z r. 1848, uczestnik powstania polskiego z r. 1863, zmarł we Lwowie 15 listopada 1903 w wieku lat 94, opatrzony św. Sakramentami. Pogrzeb odbył się dnia 18 listopada b. r. o godzinie 4 popołudniu z Instytutu anatomicznego ul. Piekarska, na który lwowska komisya wykonacza weteranów z r. 1831 zaprasza rodaków, celem oddania posługi —jednemu z ostatnich — na cmentarz Łyczakowski. Cześć jego pamięci!

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

"Co się tyczy legii honorowej krzyża:
Że późno przyszedł, nic to sławie nie ubliża:
Jeśli Jackowi nie mógł służyć ku ozdobie,
Niech służy ku pamiątce: wieszam go na grobie.
Trzy dni tu będzie wisiał, potem do kaplicy
Złoży się, jako votum dla Boga Rodzicy."

To powiedziawszy, order wydobył z pokrowca,
I zawiesił na skromnym krzyżyku grobowca
Uwiązaną w kokardę wstążeczkę czerwoną
I krzyż biały, gwiaździsty, ze złotą koroną.
Przeciw słońcu promienie gwiazdy zajaśniały,
Jako ostatni odblask ziemskiej Jacka chwały.
Tymczasem lud na klęczkach Anioł Pański mówi,
Upraszając o wieczny pokój grzesznikowi;
Sędzia obchodzi gości i wiejską gromadę,
Wszystkich do Soplicowa wzywa na biesiadę.
Ale na przyzbie domu usiedli dwa starce:
Mając u kolan pełne miodu dwa półgarce,
Patrzą w sad, gdzie, wśród pączków barwistego maku,
Stał ułan, jak słonecznik, w błyszczącym kołpaku
Strojnym blachą złocistą i piórem koguta:
Przy nim dziewczę w zielonej sukience jak ruta
Pozioma, wznosi oczki błękitne jak bratki
Ku oczom chłopca, dalej panny rwały kwiatki
Po ogrodzie, umyślnie odwracając głowy
Od kochanków, żeby im nie mieszać rozmowy.

Ale starce miód piją, tabakierką z kory
Częstując się nawzajem, toczą rozhowory.

"Tak, tak, mój Protazeńku" rzekł Klucznik Gerwazy—
"Tak, tak, mój Gerwazeńku" rzekł Woźny Protazy.
"Tak to, tak!" powtórzył zgodnie kilka razy
Kiwając w takt głowami; wreszcie Woźny rzecze:
"Iż proces nasz skończy się dziwnie, ja nie przeczę.
Wszakże, były przykłady: pamiętam procesy,
W których się działy gorsze niż u nas excessy,
A intercyza cały zakończyła kłopot!
Tak z Borzdobohatymi pogodził się Łopot,
Krepsztulowie z Kupściami, Putrament z Piktuzną,
Z Odyńcami Mackiewicz, z Kwileckimi Turno,
Co mówię! wszak Polacy miewali zamieszki
Z Litwą, gorsze niżeli z Soplicą Horeszki!
A gdy na rozum wzięła królowa Jadwiga,
To się bez sądów owa skończyła intryga.
Dobrze, gdy strony mają pannę, albo wdowy
Na wydaniu: to zawsze kompromis gotowy.
Najdłuższy proces zwykle bywa z duchowieństwem
Katolickiem, albo też z bliskiem pokrewieństwem:
Bo wtenczas sprawy skończyć nie można małżeństwem.
Stąd to Lachy z Russami w sporach nieskończonych,
Idąc z Lecha i Russa, dwu braci rodzonych:
Stąd się tyle procesów Litewskich ciągnęło
Długo z księżmi Krzyżaki, aż wygrał Jagiełło:
Stąd nakoniec pendebat długo przed aktami
Sławny ów proces Rymszów z Dominikanami,
Aż wygrał wreszcie Syndyk klasztorny ksiądz Dymsza,
Skąd jest przysłowie: większy Pan Bóg niż pan Rymsza:
Ja zaś dołożę, lepszy miód od scyzoryka—"
To mówiąc, półgarncówką przepił do Klucznika.

"Prawda! prawda! rzekł na to Gerwazy wzruszony,
Dziwneć to były losy tej naszej Korony
I naszej Litwy! Wszak to jak małżonków dwoje!
Bóg złączył, a czart dzielił; Bóg swoje, czart swoje!
Ach, bracie Protazeńku! że to oczy nasze
Widzą! że znowu do nas ci Koronijasze
Zawitali! Służyłem ja z nimi przed laty:
Pamiętam, dzielne były z nich Konfederaty!
Gdyby nieboszczyk pan mój Stolnik dożył chwili!—
O Jacku! Jacku!—lecz cóż będziemy kwilili?
Skoro dziś znowu Litwa łączy się z Koroną
Toć tem samem już wszystko zgodzono, złądzono."

"I to dziw, rzekł Protazy, że o tej to Zosi,
O której rękę teraz nasz Tadeusz prosi,
Było przed rokiem omen, jakoby znak z nieba!"
"Panna Zofija, przerwał Klucznik, zwać ją trzeba:
Bo już dorosła, nie jest dziewczyna maluczka,
Przytem z krwi dygnitarskiej, jest Stolnika wnuczka."
"Owóż, kończył Protazy, był to znak proroczy
O jej losie, widziałem znak na własne oczy.
Przed rokiem tu siedziała w święto czeladź nasza
Pijąc miód: alić patrzym: pęc, pada z poddasza
Dwóch wróblów bijących się: oba samcy stare:
Jeden młodszy cokolwiek miał podgarle szare,
Drugi czarne; dalejże tłuc się po podwórzu,
Przewracać kulki, że aż zaryli się w kurzu—
My patrzym, a tymczasem szepcą sobie sługi,
Że ten czarny niech będzie Horeszko, a drugi
Soplica: więc ilekroć szary był na górze
Krzyczą, wiwat Soplica, pfe Hereszki tchórze!
A gdy spadał, wołali: popraw się Soplica,
Nie daj się magnatowi, to wstyd na szlachcica!
Tak śmiejąc się czekamy, kto kogo pokona;
Wtem Zosieńka, nad ptastwem litością wzruszona,
Podbiegła i nakryła rączką te rycerze;
Jeszcze się w ręku bili, aż leciało pierze,
Taka była zawziętość w tem maleńkiem lichu.
Baby patrząc na Zosię, gadały po cichu,
Że pewnie przeznaczeniem będzie tej dziewczyny
Pogodzić dwie oddawna zwaśnione rodziny.
A widzę, że się dzisiaj ziścił omen babi.
Prawdać to, że naonczas myślano o Hrabi,
Nie zaś o Tadeuszu—"

Na to Klucznik rzecze:
"Dziwne są sprawy w świecie, kto wszystko docieczе!
Ja też powiem Waszeci rzecz choć nie tak cudną
Jak ów omen, a przecież do pojęcia trudną.
Wiesz, iż dawniej radbym był Sopliców rodzinę
W łyżce wody utopić: a tego chłopczynę,
Tadeusza, od dziecka niezmierniem polubił!—
Uważałem, że gdy się z chłopiętami czubił,
Zawsze ich zbił: więc ilekroć do zamku biegał,
Jam go zawsze do trudnych imprezów podżegał.
Wszystko mu się udało: czy wydrzeć gołębie
Na wieży, czy jemiołę oberwać na dębie,
Czyli z najwyższej sosny złupić wronie gniazdo:
Wszystko umiał! Myślałem: pod szczęśliwą gwiazdą
Urodził się ten chłopiec, szkoda że Soplica!
Któżby zgadł, że w nim zamku powitam dziedzica,
Męża panny Zofii, mej Wielmożnej pani!—"

Tu skończyli rozmowę, piją zadumani:
Słychać tylko niekiedy te krótkie wyrazy
Tak, tak, panie Gerwazy—tak panie Protazy.

Przyzba tykała kuchni, której okna stały
Otworem i dym jako z pożaru buchały:
Aż z kłębów dymu, niby biała gołębica,
Mignęła świecąca się kuchmistrza szlafmyca:
Wojski przez okno kuchni, po nad starców głowy,
Wytknąwszy głowę, milczkiem słuchał ich rozmowy,
I podał im nareszcie filiżanki spodek
Pełen biszkoptów, mówiąc. "Zakąście wasz miodek.
A ja wam też opowiem historyę ciekawą
Sporu, który miał bitwą zakończyć się krwawą,
Gdy, polujący w głębi Nalibockich lasów,
Retjan wypłatał sztukę książęciu Denassów.
Tej sztuki omal własnem nie przypłacił zdrowiem—
Jam kłótnię Panów zgodził, jak to, wam opowiem—"
Ale Wojskiego powieść przerwali kucharze,
Pytając komu serwis ustawić rozkaże.

Wojski odszedł, a stary zaczerpnąwszy miodu,
Zadumany zwrócili oczy w głąb ogrodu,
Gdzie ów dorodny Ułan rozmawiał z Panienką.
Właśnie Ułan ująwszy jej dłoń lewą ręką—
Prawą miał na temblaku, widać że był ranny—
Z takiemi odezwał się słowami do Panny:
"Zofijo, musisz to mnie koniecznie powiedzieć,
Nim zamienim pierścionki, muszę o tem wiedzieć.
I cóż, że przeszłej zimy byłaś już gotowa
Dać mi słowo? Ja wtenczas nie przyjąłem słowa:
Bo i cóż mi po takiem wymuszonem słowie?
Wtenczas bawiłem bardzo krótko w Soplicowie:
Nie byłem taki próżny, ażebym się łudził,
Żem jednem mem spojrzeniem miłość w tobie wzbudził.
Ja nie fanfaron: chciałem mą własną zasługą
Zyskać twe względy, choćby przyszło czekać długo.
Teraz jesteś łaskawa twe słowo powtórzyć?
Czemże na tyle łaski umiałem zasłużyć?
Może mię bierzesz Zosiu nie tak z przywiązania;
Tylko że stryj i ciotka do tego cię skłania?
Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!
Radź się serca własnego; niczyjej powagi
Tu nie słuchaj, ni stryja groźb, ni namów cioci.
Jeśli nie czujesz dla mnie nic oprócz dobroci,
Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;
Więzić twej woli nie chcę—będziem Zosiu czekać.
Nic nas nie nagli, zwłaszcza że wczoraj wieczorem
Dano mi rozkaz zostać w Litwie instruktorem
W pułku tutejszym, nim się z mych ran nie wyleczę—
I cóż kochana Zosiu"

Na to Zosia rzecze,
Wznosząc głowę i patrząc w oczy mu nieśmiało:
"Nie pamiętam już dobrze, co się dawniej działo:
Wiem, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba
Za pana: ja się zawsze zgadzam z wolą nieba
I z wolą starszych—" Potem, spuściwszy oczęta,
Dodała: "Przed odjazdem, jeśli pan pamięta,
Kiedy umarł ksiądz Robak w ową burzę nocną,
Widziałam, że pan jadąc żałował nas mocno:
Pan łzy miał w oczach. — Te łzy powiem panu szczerze,
Wpadły mi aż do serca; odtąd panu wierzę,
Że mię lubisz: ilekroć mówiłam pacierze
Za pana powodzenie, zawsze przed oczami
Stał pan z temi dużemi błyszczącemi łzami—
Potem Podkomorzyna do Wilna jeździła,
Wzięła mię tam na zimę: alem ja tęskniła
Do Soplicowa i do tego pokoiku,
Gdzie mnie pan najprzód w wieczór spotkał przy stoliku,
Potem pożegnał.—Nie wiem, skąd pamiątka pana,
Coś niby jak rozsada w jesieni zasiana,
Przez całą zimę w mojem sercu się krzewiła—
Że, jako mówię panu, ustawniem tęskniła
Do tego pokoiku, i coś mi szeptało,
Że tam znów pana znajdę—i tak się też stało.
Mając to w głowie, często też miałam na ustach
Imię pana—było to w Wilnie na zapustach—
Panny mowiły, że ja jestem zakochana;
Jużci jeżeli kocham, to już chyba pana."
Tadeusz rad z takiego miłości dowodu,
Wziął ją pod rękę, ścisnął, i wyszli z ogrodu
Do pokoju damskiego, do owej komnaty,
Kędy Tadeusz mieszkał przed dziesiącią laty.

Teraz bawił tam Rejent cudnie wystrojony,
I usługiwał damie swojej narzeczonej,
Biegając i podając sygnety, łańcuszki;
Słoiki i flaszeczki i proszki i muszki,
Wesół, na pannę młodą patrzył tryumfalnie.
Panna młoda kończyła robić gotowalnię:
Siedziała przed zwierciadłem radząc się bóstw wdzięku:
Pokojowe zaś jedne z żelazkami w ręku
Odświeżają nadstygłe warkoczów pierścionki,
Drugie klęcząc, pracują około falbonki.

Gdy się tak Rejent bawi ze swą narzeczoną,
Kuchcik stuknął doń w okno: kota spostrzeżono! —
Kot, wykradłszy się z łozy prześmignął po łące
I wskoczył w sad pomiędzy jarzyny wschodzące:
Tam siedzi: wystraszyć go łacno z rozsadniku
I uszczuć: postawiwszy charty na przesmyku.
Bieży Assesor, ciągnąc za obróż Sokoła;
Pośpiesza za nim Rejent i Kusego woła.
Wojski obu z chartami przy płocie ustawił
A sam się z packą muszą do sadu wyprawił.
Depcąc, świszcząc i klaszcząc, bardzo źwierza trwoży:
Szczwacze, trzymając każdy charta na obroży,
Ukazują palcami skąd zając wyruszy,
Cmokając z cicha: charty nadstawiły uszy,
Wytknęły pyski na wiatr i drżą niecierpliwie,
Jak dwie strzały złożone na jednej cięciwie.
Wtem Wojski krzyknął: "wyczha!" Zając smyk z za płotu
Na łąkę: charty za nim: i wnet bez obrotu,
Sokoł i Kusy razem spadli na szaraka
Ze dwóch stron w jednej chwili, jak dwa skrzydła ptaka,
I zęby mu jak szpony zatopili w grzbiecie.
Kot jęknął raz, jak nowo narodzone dziecię,
Załośnie!—Biegą szczwacze, już leży bez ducha,
A charty mu sierć białą targają z pod brzucha.

Szczwacze pogłaskali psy, a Wojski tymczasem
Dobył nożyk strzelecki wiszący za pasem,
Oderżnął skoki i rzekł: "Dziś równą odprawę
Wezmą pieski, bo równą pozyskali sławę.
Równa ich była rączość, równa była praca
Godzien jest pałac Paca, godzien Pac pałaca.
Godni są szczwacze chartów, godne szczwaczów charty
Otóż skończony spór wasz długi i zażarty—
Ja, któregoście sędzią zakładu obrali,
Wydaję wreszcie wyrok: obaście wygrali.
Wracam fanty, niech każdy przy swoim zostanie,
A wy podpiszcie zgodę." Na starca wezwanie,
Szczwacze zwrócili na się rozjaśnione lice
I długo rozdzielone złączyli prawice.

Wtem rzekł Rejent: "Stawiłem niegdyś konia z rzędem,
Opisałem się także przed ziemskim urzędem,
Iż pierścień mój sędziemu w salarium złożę:
Fant postawiony w zakład wracać się nie może.
Pierścień niechaj pan Wojski na pamiątkę przyjmie,
I każe na nim wyryć albo swoje imię,
Lub gdy zechce, herbowe Hreczechów ozdoby:
Krwawnik jast gładki, złoto jedenastej próby.
Konia teraz ułani pod jazdę zabrali,
Rrzęd został przy mnie, każdy znawca ten rzęd chwali,
Iż jest wygodny, trwały, a piękny jak cacko:
Kulbaczka wąska modą z turecka kozacką,
Kula na przodzie, w kuli są drogie kamienie,
Poduszeczka z robontu wyściela siedzenie;
A kiedy na łęk wskoczysz, na tym miękkim puszku
Między kulami siedzisz wygodnie jak w łóżku:
A gdy w galop się puścisz—tu Rejent Bolesta,
Który, jako wiadomo, bardzo lubił gesta,
Rozstawił nogi jakby na konia wskakiwał,
Potem galop udając powoli się kiwał—
A gdy w galop się puścisz, natenczas z czapraka
Blask bije, jakby złoto kapało z rumaka,
Bo tabeńki są gęsto złotem nakrapiane,
I szerokie strzemiona srebrne, pozłacane:
Na rzemieniach munsztuka i na uździennicy,
Połyskują guziki perłowej macicy,
U napierstnika wisi księżyc w kształt Leliwy,
To jest w kształt nowiu.—Cały ten sprzęd osobliwy
Zdobyty— jak wieść niesie— w boju Podhajeckim
Na jakimś bardzo znacznym szlachcicu tureckim,
Przyjm, Assesorze, w dowód mojego szacunku."

A na to rzekł Assesor, wesół z podarunku:
"Ja niedgyś darowane od księcia Sanguszki
Stawiłem w zakład moje prześliczne obróżki
Jaszczurem wykładane z kolcami ze złota,
I utkaną z jedwabiu smycz, której robota
Równie droga jak kamień co się na niej świeci.
Chciałem sprzęt ten zostawić w dziedzictwie dla dzieci—
Dzieci pewnie mieć będę: wiesz, że się dziś żenię:
Ale ten sprzęt, Rejencie, proszę uniżenie,
Bądź łaskaw przyjąć w zamian za twój rzęd bogaty
I na pamiątkę sporu, co długiemi laty
Toczy się i nareszcie zakończy zaszczytnie
Dla nas obu. Niech zgoda między nami kwitnie."
Więc się wracali do domu oznajmić za stołem,
Że się skończył spór między Kusym i Sokołem.

Była wieść, że zająca tego Wojski w domu
Wychodował, i w ogród puścił pokryjomu,
Ażeby szczwaczów zgodzić zbyt łatwą zdobyczą.
Staruszek tak swą sztukę zrobił tajemniczo,
Że oszukał zupełnie całe Soplicowo.
Kuchcik w lat kilka później szepnął o tem słowo,
Chcąc Assesora skłócić z Rejentem na nowo;
Ale próżno krzywdzące chartom wieści szerzył:
Wojski zaprzeczył i nikt kuchcie nie uwierzył.

Już goście zgromadzeni w wielkiej zamku sali,
Czekając uczty, w koło stołu rozmawiali,
Gdy pan Sędzia w mundurze wojewódzkim wchodzi,
I pana Tadeusza z Zofiją przywodzi.
Tadeusz lewą dłonią dotykając głowy.
Pozdrowił swych dowódzców przez ukłon wojskowy:
Zofija z opuszczonem ku ziemi wejrzeniem,
Zapłoniwszy się, gości witała dygnieniem—
Od Telimeny pięknie dygać wyuczona.—
Miała wianek na głowie jako narzeczona,
Zresztą ubiór ten samy, w jakim dziś w kaplicy
Składała snop wiosenny dla Boga Rodzicy.
Użęła znów dla gości nowy snopek ziela:
Jedną ręką zeń kwiaty i trawy rozdziela:
Drugą swój sierp błyszczący poprawia na głowie.
Brali ziółka, całując jej ręce, wodzowie:
Zosia znowu dygała w kolej, zapłoniona.

Wtem jenerał Kniaziewicz wziął ją za ramiona,
I złożywszy ojcowski całus na jej czole,
Podniósł w górę dziewczynę, postawił na stole,
A wszyscy klaszcząc w dłonie zawołali, brawo!
Zachwyceni dziewczyny urodą, postawą,
A szczególniej jej strojem Litewskim, prostaczym,
Bo dla tych wodzów, którzy w swem życiu tułaczem
Tak długo błąkali się w obcych stronach świata,
Dziwne miała powaby narodowa szata,
Która im wspominała i młode ich lata—
I dawne ich miłostki. Więc ze łzami prawie
Skupili się do stołu, patrzyli ciekawie.
Ci proszą, aby Zosia wzniosła nieco czoło
I oczy pokazała: ci ażeby w koło
Raczyła się obrócić; dziewczyna wstydliwa
Obraca się, lecz oczy rękami zakrywa.
Tadeusz patrzył wesół i zacierał ręce.

Czy ktoś Zosi poradził wyjść w takiej sukience,
Czy instynktem wiedziała— bo dziewczyna zgadnie
Zawsze instynktem, co jej do twarzy przypadnie:—
Dosyć, że Zosia pierwszy raz w życiu dziś zrana
Była od Telimeny za upór łajana,
Nie chce modnego stroju, aż wymogła płaczem
Że ją tak zostawiono, w ubraniu prostaczem.

Spodniczkę miała długą, białą: suknię krótką
Z zielonego kamlotu z różową obwódką:
Gorset także zielony, różowemi wstęgi
Od łona aż do syzi sznurowany w pręgi:
Pod nim pierś jako pączek pod listkiem się tuli.
Od ramion świecą białe rękawy koszuli,
Jako skrzydła motyle do lotu wydęte,
U dłoni skarbowane i wstążką opięte.
Szyja także koszulką obciśniona wąską,
Kołnierzyk zadzierzgniony różową zawiązką
Zauszniczki wyrżnięte sztucznie z pestek wiśni,
Których się wyrobieniem Sak Dobrzyński pyszni —
Były tam dwa serduszka z grotem i płomykiem
Dane dla Zosi, gdy Sak był jej zalotnikiem—
Na kołnierzyku wiszą dwa sznurki bursztynu,
Na skroniach zielonego wianek rozmarynu:
Wstążki warkoczów Zosia rzuciła na barki,
A na czoło włożyła, zwyczajem żniwiarki,
Sierp krzywy, świeżem żęciem traw oszlifowany,
Jasny, jak nów miesięczny nad czołem Dyany.

Wszyscy chwalą, klaskają. Jeden z oficerów
Dobył z kieszeni portfeuille z plikami papierów,
Rozłożył je, ołówek przycisnął, w ustach zmoczył,
Patrzy w Zosię, rysuje.—Ledwie Sędzia zoczył
Papiery i ołówki, poznał rysownika;
Choć go bardzo odmienił mundur pułkownika,
Bogate szlify, mina prawdziwa ułańska,
I wąsik poczerniony i bródka hiszpańska,
Sędzia poznał: "Jak się masz, mój Jaśnie Wielmożny
Hrabio, i w ładownicy masz twój sprzęt podróżny
Do malarstwa?"—W istocie, był to Hrabia młody;
Niedawny żołnierz: lecz że wielkie miał dochody
I swoim kosztem cały pułk jazdy wystawił,
I w pierwszej zaraz bitwie wybornie się sprawił,
Cesarz go pułkownikiem dziś właśnie mianował;
Więc Sędzia witał Hrabię i rangi winszował,
Ale Hrabia nie słuchał, a pilnie rysował.

Tymczasem weszła druga para narzeczona:
Assesor, niegdyś Cara, dziś Napoleona
Wierny sługa: żandarmów oddział miał w komendzie,
A choć ledwie dwadzieścia godzin był w urzędzie,
Już włożył mundur siny z polskiemi wyłogi
I ciągnął krzywą szablę i dzwonił w ostrogi.
Obok, poważnym krokiem szła jego kochanka
Ubrana bardzo strojnie. Tekla Hreczeszanka:
Bo Assesor już dawno Telimenę rzucił,
I aby tę kokietkę tem mocniej zasmucił,
Ku Wojszczance affekty serdeczne obrócił.
Panna nie nadto młoda, już pono pół-wieczna,
Lecz gospodyni dobra, osoba stateczna
I posażna: bo oprócz swej dziedzicznej wioski,
Sumką z daru Sędziego powiększyła wnioski.

Trzeciej pary daremnie czekając czas długi.
Sędzia się niecierpliwi i wysyła sługi:
Wracają, powiadają, że trzeci małżonek
Pan Rejent, szczując kota, zgubił swój pierścionek
Ślubny, szuka na łące: a Rejenta dama
Jeszcze u gotowalni, choć spieszy się sama
I choć jej pomagają służebne kobiety,
Nie mogła w żaden sposób skończyć toalety:
Ledwie będzie gotowa na godzinę czwartą.

KSIĘGA XII.

KOCHAJMY SIĘ

Ostatnia uczta staropolska.—Arcy-serwis.—Objaśnienie jego figur.—Jego ruchy.—Dąbrowski udarowany.—Jeszcze o Scyzoryku.—Kniaziewicz udarowany.—Pierwszy akt urzędowy Tadeusza przy objęciu.—Uwagi Gerwazego.—Koncert nad koncertami.—Polonez. Kochajmy się.

Nakoniec z trzaskiem sali drzwi na wściąż otwarto.
Wchodzi pan Wojski w czapce i z głową zadartą,
Nie wita się, ni miejsca za stołem nie bierze:

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75¢

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopismo nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO 10-go Grudnia, 1903.

Z TYGODNIA.

Znów kronika z tygodnia
Czeka na mnie i woła;
A tu włosy się jeżą
Płynie zimny pot z czoła.

Bo doprawdy na ziemi
Straszne dzieją się zbrodnie,
A ja piórem podobno
Wsio oceniam — łagodnie...

Mam więc pisać odmiennie,
"Chlastać" trochę inaczej;
Dobrze, zrobię jak Kuba
I jak wreszcie Piotr raczy.

A więc Kubciu kochany,
Coś przez swoich wyklęty —
Ja ci jeszcze stalówką
Będę łechtał tył pięty.

A gdy taka porcyja
Żołądeczek ci zrechcze,
To cię luby psiajucho
Po zioberkach połechczę.

Do Piotrusia, co znany
Żywot pośród nas wiedzie
Niech go moja stalówka
W luźny język dojedzie.

Boście jeden, jak drugi
Urwipołcie skończone,
"Pejdę" w karczmie tracicie,
Zaniedbując swą żonę...

Stąd przejadę się dalej
Do satrapy Czertkowa;
Niech go szatan po śmierci
Swoim kosztem pochowa.

Niech go smołą pokropi,
Żywym ogniem poleje,
Aby każdy z następców
Miał zapłaty nadzieję.

Sprawiedliwość we Francyi,
Często ma być za kusa...
Więc gazety wciąż wrzeszczą
O rewizyę Dreyfusa.

Dreyfus z przodu i z tyłu,
Dreyfus z lewa i z prawa;
Dość Dreyfusa, boć w końcu
Wszystko na żart zakrawa...

W Kongresówce pan Plehwe
"Namiestnictwo wprowadzi"...
Na tę nutę z lubością
Ugodowiec nam kadzi...

Ugodowcze — na dłoni
Prędzej włosy wyrosną,
Aniżeli car podły
Polsce da wieść radosną.

Z pod tyrana pruskiego
Wnet wieść wonna wybuchnie:
Tylko nosy zatkajcie
Bo to cuchnie, oj cuchnie!

Najprzód księżna Waldenburg
W moralności dmąc świecę,
Prysła sobie z pałacu,
Zabierając — woźnicę.

W Rosbach panie pułkowe,
Mając nowe poglądy
Uprawiały z wszystkimi
Najwstrętniejsze nierządy...

Hura Niemcy! Hoch Deutschland!
Hura pruska kultura!
W oficerskich damulkach
Zwierzęcieje natura...

Po Berlinie wieść krąży,
Że w cesarskich komnatach
"Biała dama" stanęła
Z kosą w ręce — na czatach.

Drżysz Wilhelmie, Prusaku?
Lecz my zemsty nieskorzy;
A za gwałty i mordy
Już się zbliża gniew Boży.

Módl się, módl się, tyranie,
Pośród swojej rozpaczy,
Może Pan ci po śmierci
Wszystkie winy przebaczy.

Czy to kaczka, czy kaczór?
Może gazet to swary,
Że najlepszą "piwonię"
Dają nasze browary...

Uwierzyłbym w proroctwo
I pił piwo z osłodą,
Gdyby nasi browarze
Nie chrzcili je zbyt wodą.

Dosyć na dziś tych zwrotek;
Dosyć ludziom naprażył,
Bobym jeszcze kwaśnego
Sobie piwska nawarzył.

K. Pegaz.

O skarbie narodowym.

Czytelnicy nasi wiedzą już o istnieniu Skarbu Narodowego, gdyż piszący te słowa, wyjaśnił swego czasu na tem miejscu, że skarb narodowy polski z dotychczasową siedzibą w Rapperswylu wSzwajcaryi jest przeznaczony na walkę z wrogami naszymi, którzy Polskę rozebrali.

Skarb narodowy istnieje już około 10 lat i pieniądze składa doń całe społeczeństwo polskie tak w Europie, jak na emigracyi. Obecnie znajduje się w skarbie przeszło $50,000 zebranych z dobrowolnych składek, a najwięcej złożyła na ten cel nasza emigracya w Stanach Zjednoczonych.

W ostatnich czasach wydarzył się następujący wypadek. Rządy moskiewski i pruski, które od samego początku założenia skarbu spoglądały nań zawistnem okiem, zawiadomiły rząd szwajcarski, aby odmówił Polakom swej opieki nad funduszami lokowanemi w bankach szwajcarskich, gdyż fundusze te, przeznaczone są na walkę orężną z odnośnemi rządami, co się sprzeciwia prawom międzynarodowym.

Rząd szwajcarski, dotąd nam przychylny, rad nie rad, zawiadomił nadzorców SkarbuNarodowego polskiego, aby pieniądze z banków szwajcarskich wycofali, podając zarazem przyczynę, dlaczego to czyni.

Nadzorcy zastosowali się do polecenia rządu szwajcarskiego i przechowali pieniądze w bezpiecznem miejscu tak długo, aż znajdzie się odpowiednie miejsce na ulokowane tych funduszów. Dotychczas rada nadzorcza nie doniosła jeszcze, gdzie lokują lub czy już ulokowała te fundusze.

Według naszego zdania pieniądze skarbu narodowego najlepiej byłoby ulokować w Stanach Zjednoczonych. To samo uczynili Irlandczycy, walczący o swe prawa z rządem angielskim, a na walkę tę używają pieniędzy zebranych przez ligę irlandzką, istniejącą w Stanach Zjednoczonych.

Ta nagła zmiana wycofania pieniędzy skarbu polskiego z banków szwajcarskich, wywołała w prasie polskiej w Europie bardzo dziwaczne komentarze, a nawet niektóre pisma polskie w Stanach Zjednoczonych zaczęły trąbić na alarm, że skarbowi polskiemu grozi niebezpieczeństwo.

Zbyteczna to obawa. Na czele skarbu narodowego polskiego stoją ludzie z czystym rekordem przeszłości, którzy na walce z zaborcami naszymi zęby zjedli, krew swą przelewali i potracili majątki.

Nie ma więc obawy, aby mężowie ci, nie wiedzieli, jak się zaopiekować krwawicą złożoną przez najlepsze dzieci na ołtarzu nieszczęśliwej ojczyzny swojej.

Post nie obowiązuje dzieci.

Jedno z pism zamieszcza mijający się z dogmatami religii artykuł, jakoby dzieci nie zachowujące postu, popełniały grzech śmiertelny. Nie wiemy czy ów korespondent, chce sobie drwić z dogmatów religii, czy też jest tak ograniczony, że nie wie, co to jest grzech śmiertelny. Piszący te słowa uczył się z obowiązku: Liturgii, Dogmatyki, Etyki i Historyi Kościoła i wie bardzo dobrze, co religia nasza nakazuje a co zakazuje, a tem bardziej wie co jest grzechem śmiertelnym. Grzechem śmiertelnym jest przedewszystkem zabijanie rozmyślne dzieci na ciele i duchu; a ten zabija dziecko na ciele, który morzy je głodem i nie pozwala się odżywiać młodemu organizmowi tak, jak tego wymagają prawa natury, którą kieruje Stwórca.

Nie dziwimy się owemu korespondentowi, iż nie miał może sposobności poznania dokładniej dogmatów wiary rzymsko-katolickiej, albo też znając je przekręca takowe, ot, tak sobie, dla fantazyi; zastanawia nas atoli ta okoliczność, że redakcya umieszcza takie korespondencye w swem piśmie, które i piszącego i dogmaty religii ośmieszają.

Zastanawiajmy się więc nad tem lepiej co piszemy, a skoro kto chce o czem pisać, a nie jest pewnym siebie, niech się kogo poradzi, co dany przedmiot rozumie, a następnie niechaj gryzmoli...

Na zakończenie radzimy owemu korespondentowi, aby sobie dobrze rozważył i przyswoił słowa, wyryte na świątyni delfickiej starożytnej Grecyi:

"Poznaj siebie samego!"

Z pola pracy.

W Stanach Zjednoczonych toczy się od dawna walka między robotnikami i pracodawcami. Robotnicy zorganizowani w unie urządzają strajki w różnych gałęziach przemysłu, które z małemi wyjątkami przegrywali.

Obecnie pracodawcy chcąc przełamać unie, postanowili w porozumieniu się ze sobą zmniejszyć prodkucyę towarów w odnośnych fabrykach i kopalniach, pooddalali i oddalają tysiące robotników, poznižali dziesiątkom tysięcy zapłatę od 10 do 20 procent i zastrzegli z góry, że pozamykają fabryki i kopalnie, jeżeli robotnicy nie zgodzą się na te zmiany.

Zmiany te dotyczą w pierwszym względzie robotników pracujących w kopalniach węgla, w kilkudziesięciu lejarniach żelaza i w licznych warsztatach tkackich w stanach Nowej Anglii.

Walka ta jest szkodliwą dla całego kraju. Traci na niej kraj i cały naród, a jaki będzie jej wynik, trudno przewidzieć. Walka między pracodawcami a robotnikami jest tak starą jak historya. Zmienne są tylko sposoby tej walki stosownie do ustroju społecznego danego państwa. Gdzie rząd jest absolutny, tam walka podobna jest niebezpieczna i prawie niemożliwa, bo co rząd powie to jest święte, a kto się do tego nie stosuje, ten dostaje kulą w łeb i na tem się przeważnie kończy.

Inaczej rzecz się ma w państwach konstytucyjnych, gdzie wszyscy obywatele mają równe prawa. Ale cóż z tego, kiedy taki już jest porządek rzeczy na świecie, że tam gdzie rząd równemi prawami otacza swych obywateli, obywatele sami między sobą toczą walki o lepszy byt, a toczą je tak niewłaściwie, że ten byt, zamiast sobie polepszyć, sami go sobie pogarszają.

Gdyby ludzkość kierowała się więcej rozsądkiem, lepiejby nam było na tym świecie. Po cóż te walki bratobójcze, toczone obecnie w Stanach Zjednoczonych między pracodawcami a robotnikami, które całemu krajowi krzywdę wyrządzają, a dla robotnika nie przynoszą żadnych korzyści!

Czyżby to wszystko nie można było załatwiać w sposób uczciwy i spokojny, zgodny z honorem wielkiego i cywilizowanego narodu? Wszystko by można zrobić, gdyby ludność więcej zastanawiała się nad tem, co czyni i jak czynić powinna.

Korespondencye.

PROWIDENCE, R. I. — Szanowną Redakcyę Gazety Polskiej upraszam o zamieszczenie następującej korespondencyi: Towarzystwo Rycerzy bratniej pomocy pod opieką św. Michała Archanioła miało swoje roczne posiedzenie dnia 22 listopada, na którem wybrano zarząd na przyszły rok. Wybranymi zostali: Józef Oszanca, prezydent; Andrzej Zieliński, wiceprezydent; Wojciech Boroń, sekretarz protokółowy; Wawrzyniec Kulik, sekretarz finansowy; Franciszek Miga, kasyer; opiekunami kasy: Franciszek Panciarski, Ludwik Miga; marszałkami: Stanisław Dziedzicki i Stanisław Miga. Towarzystwo nasze liczy dwadzieścia członków, a dochodu mieliśmy w roku ubiegłym $322 i 14c, rozchodu było $197 i 22c. Gotówki ma Towarzystwo $125.00. Członkowie Towarzystwa płacą podatku 50c; wsparcie tygodniowe dla chorych członków wynosi $5.00 oraz i lekarz; w razie śmierci członka, Tow. wypłaca wdowie lub spadkobiercom $80.00, karawan, jeden powóz i wyznacza czterech członków dla odprowadzenia zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

Kochani bracia z Providence R. I. i okolicy, którzy nie należycie jeszcze do towarzystwa, łączcie się z nami!

W imieniu Tow. Rycerzy św. Michała Archanioła

Wojciech Boroń.

Listy należy adresować na ręce podpisanego sekretarza: Wojciech Boroń, 26 Pulman, Providence, R. I.

WORCESTER, Mass. Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! Upraszam niniejszym o umieszczenie następującej korespondencyi:

W dniu 29 listopada 1903 r. obchodziło Tow. Bratniej Pomocy Gwardyi Kazimierza Puławskiego pod opieką Sw. Michała Archanioła rocznicę powstania listopadowego, z której to rocznicy brało również udział Tow. Sw. Franciszka w Worcester.

Obchód rozpoczął się o 8:40 rano. Towarzystwa wymienione powyżej zeszły się na Father Matches Hal, skąd wyruszono w asystencyi kapeli polskiej z Webster Mass. do kościoła francuskiego. Wielebny ks. proboszcz Moneta odprawił żałobne nabożeństwo za bohaterskich braci naszych, poległych na polach chwały, a po nabożeństwie cały pochód ruszył z orkiestrą przez ulicę na halę, gdzie nasz najulubieńszy ks. proboszcz Moneta wygłosił patryotyczną mowę o powstaniu lsitopadowem i haniebnym rozbiorze Polski. Wieczorem odegrała młodzież sztukę teatralną. Po ukończeniu sztuki teatralnej rozpoczął się fair, który trwał przez cały czas na nasz kościół, mający być zbudowany. Wiadomo bowiem braciom, że Polacy w Worcester nie mają własnego kościoła, a przewielebny nasz duszpasterz odprawia nam nabożeństwa w kościele francuskim.

Odzywam się więc do kochanych braci z Worcester i okolicy, aby nam dopomogli w naszych usiłowaniach i wspólnemi siłami postarali się przyjść w pomoc naszemu przewielebnemu proboszczowi, którego jedyną myślą jest mieć swój własny dom Boży, aby się lud polski nie potrzebował zbierać po obcych kościołach.

Józef Gajer
211 Millbury st.

GAYLORD, Mich. — Szanowną Redakcyę proszę o zamieszczenie następującej korespondencyi: I Polacy zamieszkali w Gaylord, chociaż rozrzuceni po farmach, nie zapominają o obchodach narodowych! W dniu 29 listopada, wielkopomnej rocznicy powstania z roku 1830, urządziliśmy wspaniały obchód, a brać przybyła nań nawet z okolic na kilkanaście mil oddalonych. Uroczystość obchodową postanowił Wiel. ks. proboszcz i dzięki jego osobistym staraniom zeszło się tyle ludzi. Program ochodu był taki: 1 śpiew chórowy "Z dymem pożarów; otwarcie obchodu pzez ks. proboszcza i powołanie na sekretarza niżej podpisanego; 3 śpiew chóru "Na groby"; 4 mowa ks. prob. Skorego; 5 śpiew chóru "Cyganka"; 6 Zakończenie obchodu pieśnią "Boże coś Polskę."

Po obchodzie rozgrywano dwa przedmioty, które się dostały amerykanom.

Obchód był bardzo uroczysty i wspaniały.

Piotr Latuszek, sekr. obchodu.

Przy tej sposobności muszę donieść braciom rodakom, że w naszych stronach przeszło 4000 akrów ziemi czekają uprawy. Czytając zaś w gazetach, jak to się rodacy w fabrykach lub kopalniach zabijają, dziwię się bardzo, że się nie garną do roli, która daje zdrowie i należyte utrzymanie.

Na farmie jest pewny chleb skoro się człowiek na wierzch wybije. A w naszej stronie jest tem lepiej, bo mamy kościół dobrego proboszcza patryotę i szkołę polską. Nowi przybysze nie potrzebują płacić na budowanie parafialnych budynków.

P. L.

ROCKVILLE, Conn. — Do Szanownej Redakcyi Gazety Polskiej. Nadsyłam kilka słów o Polonii z Rockville i proszę o zamieszczenie w łamach Gazety Polskiej.

Przy dzisiejszym święcie Dziękczynienia odbył się po raz pierwszy pochód uroczysty towarzystwa Sw. Józefa pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. W pochodzie tym brała udział prawie cała polonia tutejsza i z pobliskich okolic; około 200 rodzin. Po pochodzie odbyło się nabożeństwo, na którem poświęcono nową chorągiew towarzystwa. Po ceremoniach kościelnych udali się wszyscy na halę, gdzie bawiono się przyzwoicie do samego prawie świtu. Zysk z zabawy przeznaczono na cele towarzystwa.

Przewodniczącym towarzystwa jest p. Józef Janusik. Tutejsza brać nasza nosi się z myślą pobudowania nowego kościoła, na który loty odpowiednie już zakupiono. Jako agent Gazety Polskiej dziękuję serdecznie za przyjęcie i szczere poparcie.

W. Michalski.

MANVILLE, R. I. — Szanowną Redakcyę proszę o zamieszczenie następującej korespondencyi z naszej okolicy.

Sladem innych towarzystw i nasze Towarzystwo Rycerzy białego Orła poczuło się do obwiązku uczczenia wielkiego dnia w dziejach naszej historyi. Obchód ten urządziliśmy w dniu 29 listopada, akurat w rocznicę powstania z roku 1830.

Już o trzeciej godzinie po południu zgromadziło się na sali mnogo ludu, oczekując otwarcia obchodu. Za inicyatywą obywatela Dąbkowskiego wybrano na przewodniczącego ob. Fr. J. Łacha, sekretarzem P. Piękosia.

Program obchodu był taki: Fr. J. Łach wypowiedział mowę o znaczeniu obchodów na wychodztwie, St.Grzymała deklamował "Smierć Dyamentowskiego, L. Piękoś śpiewał o Sowińskim, Wł. Dąbkowski wypowiedział piękną mowę o powstaniu, P. Piękoś deklamował śmierć Zyg. Padlewskiego, St. Grzybała śpiewał "Ciężko ranny z wieńcem chwały", L. Piękoś wypowiedział mowę, T. Miś deklamował 'Smierć pułkownika", W. Kotlarski śpiewał "Gdy naród do boju", W. Dąbkowski deklamował "Stuletni obraz", Fr. J. Łach śpiewał "Na groby bracia", Towarzystwo cae odśpiewało "Już was żegnamy", orkiestra "Boże coś Polskę", P. Rotulewska i p. Adamski z Providence R. I. śpiewali, a W. Tenczar deklamował.

Wszystkim deklamatorom, mowcom i śpiewakom składam w tem miejscu serdeczne podziękowanie. Jednocześnie zaznaczam, że Towarzystwo nasze rozwija się bardzo dobrze, i to jednakowo pod względem finansowym jak i oświaty. Podczas każdej zabawy rozgrywamy narodowe książki i obrazy.

Szanowni członkowie Tow. Rycerzy białego Orła! Trzymajmy się wszyscy za dłonie, pracujmy gorliwie i uczciwie, idźmy drogą oświaty, która prowadzi do swobody i wolności. A chociaż jeszcze dużo mamy przeszkód na tej drodze, nie zapominajmy, że dobre i szlachetne cele mają na drodze swej przeszkody, które należy usunąć. Wiedzmy, że gdy będziemy wytrwale stać przy sztandarze narodowym, wówczas nasz biały orzeł rozpostrze swe opiekuńcze skrzydła nad nami, pod któremi będziemy wolniej oddychać i żyć jako ludzie.

Rycerze Orła Białego,
Wy dzieci biednej ojczyzny,
Bądźmy gotowi dla niego
Smierć ponieść lub odnieść blizny.

Stańmy się wzorem prawdziwym
W tem tu miasteczku Manville;
I spieszmy z sercem życzliwem
Braci z pomocą w złą chwilę.

Kujmy przyjaźni ogniwo,
Szerzmy oświatę dokoła,
Dążmy do zgody co żywo;
A wtenczas każdy zawoła:

Rycerze Orła Białego
Niech żyją nam dla przykładu,
Niech ich Bóg strzeże od złego
I od niezgody napadu.

Bo cóż milszego na świecie
Nad miłość bratnią w potrzebie,
Która nas wiąże tak przecie
Jakby nić złota do siebie.

Więc wszyscy jak jeden stójmy
Przy narodowym sztandarze,
Burzy się żadnej nie bójmy, —
Orła wysuńmy na straże.

Gdy każdy będzie złączony,
Nasz biały Orzeł spamięta
Wysadzi naprzód swe szpony
Niewoli targając pęta.

A my wciąż zwartym szeregiem
Pójdziem na kule, pancerze
Lub padniem śmiertelnym biegiem,
Jak prawi polscy rycerze.

Franciszek J. Łach,
przewod. ochodu.

ANDERSON, Tex. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić te kilka słów w łamach swego pisma. W dniu 24. b. m. nasz proboszcz ks. Franciszek Pruss połączył dozgonnym węzłem małżeńskim swoją najmłodszą siostrę, pannę Annę Pruss, z panem Józefem Kiełbasińskim, organistą przy tutejszym kościele. Po ślubie ojciec młodego pana, pan Jan Kiebasiński podejmował gości weselnych iście po staropolsku. Bawiono się do późnej nocy. Młoda panna pochodzi z Trzemeszna, w W. Księstwie Poznańskiem, i jest córką obywatela pana Michała Prussa, obecnie jeszcze żyjącego i zamieszkałego w Trzemesznie. Matka młodej panny, z domu Strzelińska, odumarła ją, kiedy dziecię dwa lata liczyło. Przybywszy we wrześniu roku 1900 do Ameryki, sprawowała obowiązki gospodyni u swego brata, księdza Prussa. Oprócz tego ma młoda panna brata młodszego, Józefa Prussa, zamieszkałego w Milwaukee i siostrę Franciszkę, znajdującą się w Berlinie w Prusach. Szczęść im Boże! Jeden z wielu.

NEW LONDON, Conn. — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! Proszę o umieszczenie kilku słów o naszej Polonii. Jest nas tutaj przeszło 70 rodzin i z powodu tego założyliśmy towarzystwo, które nazwanem zostało: Towarzystwo pod opieką Sw. Stanisława Kostki. Towarzystwo to liczy 42 członków.

Byłoby nam tutaj bardzo dobrze, gdybyśmy nie odczuwali braku kościoła. Choć nas wprawdzie jest mała garstka, ale tem dzielniejsza, bo po licznych trudach i zabiegach, udało nam się nabyć loty pod kościół, a świątynia na chwałę Bożą stanie prawdopodobnie w niedługim czasie.

Polacy zajmują się przeważnie pracą na tak zwanych dokach przy wyładowywaniu towarów z okrętów. Wprawdzie w czasie obecnym roboty nie jest za wiele, ale w każdym bądź razie więcej, jak w innych miastach.

Jako agent Gazety Polskiej składam serdeczne podziękowania tutejszej Polonii za szczerą i staropolską gościnę, której obficie doznałem. W. Michalski.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Wobec faktu, że składki na delegacyę polską w Rzymie ustały prawie zupełnie, pomimo, że jeszcze czterysta dolarów przeszło nie dostaje do dwóch tysięcy, jakich pierwotnie żądano, "Polak w Ameryce" radzi Wydz. Wyk., aby tenże bezwłocznie wydał odezwę i wezwał świeckich Polaków do składek na delegacyę. Podobne wezwanie "Polak w Ameryce" czyni, zdaje się, już po raz trzeci. Pomimo, że Wydz. Wyk. wysoko ceni troskliwość, jaką powyżej wzmiankowane pismo otacza naszą delegacyę rzymską, nie myśli jednak z odnośnej rady tegoż korzystać, a to dla tego, że mniema, iż wiel. ks. Kruszka jest narazie zaopatrzony w fundusz dostateczny na pokrycie swych skromnych wydatków w Rzymie; że dalsze żebranie na cel delegacyi nie zdaje się przedstawiać zbyt różowo, bo kto z pomiędzy Polaków tak świeckich, jak i duchownych chciał coś dla niej złożyć, to już złożył, a kto tego sobie nie życzy, temu i najbardziej specyalne, a nawet osobiste wezwania nie pomogą; że wreszcie w razie, gdyby owe czterysta dolarów były ks. Kruszce niezbędnie potrzebne, to Wydz. Wyk. postara się o nie prywatnie, bez dalszego żebrania publicznego, które zdaje się, bardzo niepokoi jednostki nieprzychylne sprawie równouprawnienia kleru polskiego.

Na powodzian nadesłali: Z przeniesienia: $2434.35 Polacy z Bloomfield, N. J. $20.00. Na tę sumę złożyły: Towarzystwo Brat. Pomocy pod wezwaniem św. Walentego $10.00; Towarzystwo Brat. Pomocy pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej $5.00; Towarzystwo 1go pułku ułanów polskich księcia Józefa Poniatowskiego $5.00; razem 20.00; "Górnik" skolektował $25.00; mianowicie: od ks. And. Zychowicza $5.00; od Towarzystwa św. Krzyża, Plymouth, Pa. $20.00; razem $25.00. Razem $2479.35

Osada św. Józefa w Manistee, Mich. zorganizowana na wspólnem posiedzeniu parafialnem dnia 25 listopada rb., podaje aplikacyę do Wydz. Wyk. z prośbą o przyjęcie do Federacyi. Do zarządu tej osady wchodzą: Franciszek Jarka, prez. Tomasz Ziemkowski, wicepr. Piotr Bielarz, sekr. prot. Jan Guziołek, sekr. fin. Józef Gramza, kasyer. Radni: Jan Wolczkowski, Łukasz Ignasiak, Stan. Bernatowicz.

Pan Władysław Różycki, były delegat II go polsko katolickiego Kongresu, mieszkający obecnie w Elmburst, N. Y., nosi się z myślą przyłożenia swej ręki do rozwoju osad federacyjnych na wschodzie. Szczęść mu Boże!

Pan Różycki jest w stanie oddać wielkie usługi Federacyi, bo jest człowiekiem nader obrotnym i energicznym. Przed niejakim czasem założył on barafię we Floral Park L. I., gdzie jest obecnie prob. ks. W. Swierczyński. Obecnie zajmuje się zreorganizowaniem polskiej parafii z niemieckiej w Hacke sack, N. Y. W tej sprawie był dwa razy u delegata apostolskiego we Washingtonie i ma nadzieję, że sprawę wygra.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sekr. I Wydz. Wyk.
Chicago, Ill., d. 5go grudnia 1903.

Wiadomości Krajowe.

Z kolonii polskich

CARBONDALE, Pa., 3 grudnia. — Policya aresztowała tu niebezpiecznego ptaszka, należącego do szajki zbójeckiej, która od kilku miesięcy teroryzowała okolicę. Aresztowanym jest niejaki Jan Kubicki, zapisany na liście policyjnej jako "Cobosky".

W niedzielę ubiegłą szajka włamała się do mieszkania Antoniego Kiwińskiego, zamieszkałego w pobliżu Vandling, w celu rabunku. Kiwińskiego uderzeniem w głowę pozbawiono przytomności.

Rabusie następnie rozkazali jego żonie, aby wydała oszczędności, a gdy ta odmówiła, złoczyńcy związali ją, zatkali usta, aby nie krzyczała i przystawili lampę do jej nóg, piekąc kobiecie podeszwy na powolnym ogniu.

BUFFALO, N. Y., 3 grudnia. —Koła wagonu kolejowego Lake Shore, ucięły głowę Józefowi Pasternak z West Seneca, robotnikowi wLackawanna fabryce stali. Powracał on o godzinie 6:30 rano z pracy i w pobliżu Ridge Road chciał, aby skrócić sobie drogę, pójść kawał torem kolejowym. Nadjechała zwrotnicza lokomotywa nań z tyłu, a powaliwszy, zupełnie ucięła głowę i prawe ramię. Śmierć biedaka była natychmiastowa. — Pasternak był żonaty i liczył lat 35. Ciało jego odstawiono do kostnicy miejskiej.

CLEVELAND, O., 3 grudnia. — Na wąskiem rusztowaniu, wysoko w powietrzu, dwaj robotnicy zatrudnieni w warsztatach okrętowych Globe Shipbuilding Co., stoczyli zaciętą i fatalną walkę. Zapasnikami byli: Franciszek Jerzbiecki, zapisany w warsztatach jako Yerbetsky i Fred. Klupa. Pokłócili się o błachostkę i wszczęli walkę na pięście. Podczas walki Klupa zrzucił Jerbieckiego z rusztowania, ten spadłszy do otworu w okręcie, roztrzaskał sobie głowę i zmarł w szpitalu św. Jana.

FranciszekJerzbiecki mieszkał pod nr. 161 przyFranklin ulicy, a zabójca jego pod nr. 149 przy Walton avenue.Klupa został aresztowany i oskarżony o zabójstwo.

JERSEY CITY, N. J., 3 grudnia. —W oberży przy ulicy Montgomery znaleziono w niedzielę ubiegłą rano zwłoki dwóch Polaków, Franciszka i Michała Winkowskich przybyłych z Reading, Pa., uduszonych od gazu. Przy zmarłych znaleziono kwotę $60.40. Jeden z nich miał powracać do kraju, a drugi go odprowadzał. Wieczorem mieli sobie podpić a w pokoju przewrócili piecyk gazowy. Ogień zgasł wprawdzie, ale gaz niezakręcony wydobywający się z rury, udusił śpiących.

PITTSBURG, Pa., 4 grudnia. — Powieszono tu w powiatowem więzieniu niejakiego Józefa Konowickiego, który dnia 7 stycznia bieżącego roku zamordował swą żonę w Minersville, Pa. Śmierć nastąpiła w 12 minutach.

Karci kobiety.

SYRACUSE, N. Y., 3 grudnia. — Biskup episkopalny T. Huntigton gromi żony pastorów, które swojem światowem życiem, zamiłowaniem do strojów, lekkomyślnością i próżniactwem przeszkadzają swym mężom sprawować należycie obowiązki swego powołania. Niejeden pastor utracił posadę z powodu żony, na czem traci powaga episkopalnego kościoła.

Ciekawa operacya.

NEW YORK, N. Y., 3 grudnia. Pomysłowy Dr. Andrew L. Neldon, który się podjął przetransportowania ucha z głowy niemieckiego biedaka na głowę milionera z zachodu, tryumfuje, gdyż transportacya udała się w zupełności.

Milioner, który nabył nowe ucho, pojechał do domu doktora i tam pozostanie, dopóki się zupełnie nie wyleczy. Zaś głupiec, co sprzedał swą ozdobę głowy za marne $5,000, leczy się w prywatnem sanitoryum w Philadelphii, Pa. Będzie on zdrów za parę dni i oszpecony z garścią złota w kieszeni powędruje do swego domu niedaleko Pittsburga, Pa.

Zaś milioner uda się w swoje strony, gdzie poślubi swą narzeczoną, na której żądanie musiał sobie kupić nowe ucho.

Wygląda on teraz elegancko i ma tak dobrze dopasowane nowe ucho, że wcale nie znać, że w tak pomysłowy sposób dostało się na jego głowę...

Eksplozya dynamitu.

HARRINGTON, Del., 3 grudnia. — Nastąpiła tu kolizya pociągu towarowego z pociągiem wiozącym dynamit, wskutek czego nastąpiła silna eksplozya tego materyału wybuchowego. Skutek katastofy był straszny, gdyż dwoje ludzi zostało na miejscu zabitych a przeszło 100 osób rannych; niektóre z nich tak ciężko, że życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

Zderzenie nastąpiło blizko Greenwood i ani jeden dom w tem miasteczku nie ocalał. Słabsze budynki runęły w gruzy, grzebiąc wiele osób i przyprawiając je o kalectwo; silniejsze budynki zostały poważnie uszkodzone i wiele z nich grozi zawaleniem.

Krajobraz na kilka mil w około przedstawia się jakby po trzęsienu ziemi. W miejscu gdzie nastąpił wybuch, utworzyła się jama 100 stóp głęboka i 200 stóp szeroka.

Dużo budynków spłonęło.

Pomoc dla chorych.

HARRISBURG, Pa., 3 grudnia. — Benjamin Lee, sekretarz stanowego wydziału zdrowia, na rozkaz gubernatora Pennypacker udał się do Butler, Pa., by zbadać jakie rozmiary przybrała epidemia tyfusowa, grasująca od pewnego czasu w tem mieście.

Na polecenie sekretarza, który zbadał sytuacyę, gubernator kazał wyasygnować $2,000 z funduszu stanowego dla cierpiących na tę straszną chorobę i utrzymanie ścisłej kwarantany, by zaraza nie rozszerzyła się na dalsze okolice.

Przyczyną epidemii ma być nieczysta woda pełna bakcylusów tyfusowych.

585 osób leży ciężko chorych, lecz dotąd nikt nie umarł.

Olbrzymi projekt.

WASHINGTON, 3 grudnia. — Znany z wojny z Hiszpanią porucznikHobson wypracował projekt i wręczył go posłowi Wiley z Alabamy w celu pzedłożenia go Izbie do pzyjęcia.

Wedle pojektu Hobsona, ma się staćAmeryka w przeciągu 18 lat najpotężniejszym krajem na świecie i w tym celu proponuje wyasygnowanie 2 bilionów 750 milionów dolarów na cele marynarki z dodatkiem, aby z tej sumy wyznaczono 50 milionów w bieżącym roku, 60 w następnym i tak dalej, a w roku 1915 jeden bilion 500 milionów dolarów. Dla Stanów Zjednoczonych projekt ten nie byłby nowością.

Nieszczęście na kolejach.

WAVERLY, O., 4-go grudnia. — Trzech ludzi zostało zabitych podczas kolizyi ręcznego wózka kolejowego z pociągiem towarowym niedaleko Sargents. Katasrofa nastąpiła z powodu gęstej mgły.

Tak samo skutkiem mgły zderzyły się pociągi w East Portsmouth,O., gdzie dwóch ludzi zostało ciężko pokaleczonych.

Zderzyły się także pociągi w McArthur, O., Lancaster O., i Hamilton, O. Przy każdym wypadku nie obeszło się bez ofiar w ludziach bądź to zabitych bądź też rannych.

Uszkodzenie statku

CAPE HENRY, Va., 4 grudnia. —Jeden z najszybszych torpedowców w świecie, należący do marynarki St. Zjednoczonych, Adder, czy też Moccasi, osiadł na mieliźnie niedaleko stacyi ratunkowej Curritnek.

Holownik Peoria ciągnął powyższe torpedowce do Annapolis, gdzie miały się odbyć próby studentów marynarki. Załoga obu torpedowców znajdowała się na pokładzie holownika. W tym czasie powstała silna burza, która zerwała jeden z torpedowców, rzuciła go o skały, a następnie osadziła na mieliźnie.

Pomylił się.

Pani Armstrong wpadła na dworzec kolejowy zadyszana i zmęczona a widząc wjeżdżający pociąg nie zapytawszy się nikogo o wskazówkę weszła do wagonu i w nim usiadła. Wkrótce pociąg wyruszył i dopiero gdy konduktor zbierał bilety, spostrzegł pomyłkę i zmuszoną była wysiąść na następnej stacyi. Biedna kobieta musiała długie godziny czekać na samotnej stacyjce, całą noc prawie: nacierpiała się zimna i niewygody, nim nadszedł jej pociąg. Nie jest to jednym wypadkiem, gdzie ludzie cierpią z powodu nieuwagi. W miejsce Triner'a Amerykańskiego Eliksiru Gorżkiego Wina, naljepszego czyściciela krwi i kordyału żołądkowego, przyjmują liche podróbki i zamiast wkroczyć na drogę prowadzącą do zdrowia, wkraczają na drogę prowadzącą do wprost przeciwnego celu. Trinera Gorżkie Wino, jak je powszechnie nazywają, składa się z czystego soku kalifornijskiego winogradu i wyborowych ziół i działa szybko przeciw wszystkim chorobom żołądka i krwi. Dla bladych i słabowitych pań posiada nieobliczoną wartość, gdyż zasila żołądek, by mógł przyjmować i trawić pokarm i zamienia tenże pokarm w obfitą, czerwoną krew. Do dostania w aptekach, lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago Ills., Station Pilsen.

Stereoskopy.

Wszystkim czytelnikom, którzy wybrali sobie w premii stereoskopy, wysłaliśmy takowe we wtorek przez United States Express.

W. DYNIEWICZ.

Do czytelników.

Jak czytelnikom wiadomo rozpoczęliśmy drukować przed rokiem w "Gazecie Polskiej" dzieła naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Dzieła te,znane pod tytułem "Pisma Adama Mickiewicza," obejmują sześć tomów i są dosłownym przedrukiem zupełnego wydania lipskiego.

Pisma Adama Mickiewicza sprzedawano dotąd po 12 dolarów. Chcąc dzieło te rozpowszechnić wśród naszej emigracyi, postanowiliśmy sprzedawać je po $1.50, kto nam nadeśle pieniądze ($1.50), zanim dzieło to wyjdzie z pod prasy.

Niechaj więc każdy, kto może pospieszy z przedpłatą, bo w krótkim czasie dzieło to będzie ukończone i cena nań znacznie podwyższona.

Wszyscy czytelnicy, którzy nam nadesłali przedpłatę, otrzymają całe dzieło zaraz po ukończeniu. Korzystajcie z tej oferty wszyscy dopóki macie sposobność. Pisma Adama Mickiewicza powinny się znajdować w każdym domu polskim, jak sobie tego życzył sam Mickiewicz, gdy pisał:

Obym ja dożył kiedyś tej pociechy.
Aby te książki zbłądziły pod strzechy...

Spełnijmy więc wolę i życzenia naszego nieśmiertelnego wieszcza który pracował i cierpiał za miliony, a a gdy ją spełnimy, z ręką na sercu odpowiemy.

Twe dzieła wielki wieszczu,
Ku twej wiecznej chwale,
Dziś nie błądzą pod strzechy,
Ale goszczą stale.

Władysław Dyniewicz.

JOLIET, Ill. — Szanowny Panie Redaktorze! Już od dłuższego czasu, jak żadnych wiadomości z naszego miasta w pańskiej Gazecie nie było, a więc ja, jako niewielki chłopek, ośmielam się prosić o umieszczenie następującej korespondencyi. Ja ze swej strony będę wdzięczny, że za pośrednictwem Gazety Polskiej polacy nieco o nas w Joliet się dowiedzą. Zawiadamiam więc wszystkich członków, należących do Towarzystwa wzajemnej pomocy pod imieniem Tad. Kościuszki, że kwartalne posiedzenie odbędzie się dnia 20 grudnia r. b. na które zaprasza się wszytkich bez wyjątku, aby się stawili, gdyż ważne sprawy przyjdą pod obrady. Członkowie, którzy nie będą obecni na tem posiedzeniu, podpadają karze podług konstytucyi wyżej wymienionego. Tow. a które nosi nazwę naszego sławnego bohatera i walecznego jenerała, Tadeusza Kościuszki. Towarzystwo prowadzi się zadawalniająco, bo panuje w niem teraz zgoda i kwitnie miłość braterska i niemaż posiedzenia, abyśmy nowych członków nie przyjmowali. A zatem szanowni bracia, którzy jeszcze nie należycie do żadnych towarzystw, prosimy was, abyście się łączyli pod sztandar Tow. Kościuszki, gdyż stoi ono na najlepszem fundamencie i jest najstarszem tow. w Joliet. Miło nam dzisiaj wspomnieć szan. bracia przed nadchodzącym rokiem czternastym istnienia naszego Tow. Przy zorganizowaniu trafiliśmy na dobre czasy, lecz dwa lata później zaczęli niektórzy opuszczać nasze szeregi i krytykować, a zarazem przepowiadali upadek naszego Tow. lecz przepowiednie się nie ziściły. Zarząd obecny nie zachwiał się, ale trzymając się zasad moralnych, zaczął pracować z rodakami swymi tem energiczniej, aby dojść do tego samego celu, jaki żeśmy mieli wytknięty przy zorganizowaniu się. Dzisiaj możemy być dumni, iż nasi nieprzyjaciele szkodzić nam nie mogą, owszem jesteśmy im wdzięczni za wszystkie krytyki i prześladowania, bo przez takie krytyki stajemy się mężniejsi i czynniejsi w rozwoju naszego Tow. Niech każdy członek przyłoży choć jednę cegiełkę do rozwoju naszego Tow., a staniemy się jeszcze mężniejsi i odważniejsi, nie bacząc na wszelkie pociski i krytyki naszych nieprzyjaciół, gdyż świat dzisiaj doszedł do tego, że wszystko co jest polskie i katolickie krytykuje i chłosta. Szan. bracia polacy! Do wytrwałości was zachęcamy; łączmy się, wspierajmy się jak bracia polacy i katolicy, a zaręczam wam, że im więcej prześladowań odbierać będziemy, tem silniejszymi się staniemy i szybciej wzrastać będziemy. Tylko od solidarnego poparcia zależy to; pamiętajmy o tem bracia polacy, żeśmy się polakami urodzili i polakami zginiemy, bo kochamy polską szablę i polską koronę! Niestety, zdarza się często, że nasi bracia polacy wstępują do innonarodowych organizacyi. Patrzcie bracia polacy! dla czego obconarodowcy do polskich organizacyj się nie łączą, bo oni nie chcą tego, by ich pieniądzmi polskie Tow. się dorabiały. A my polacy, do nich dążymy i składamy im ten nasz pieniądz, a oni się naszym krwawo zapracowanym groszem dorabiają. Mówią niektórzy nasi bracia, iż Związek Narodowy Polski jest bardzo drogi. Uważ sobie drogi bracie, czy obcy dadzą wam takie duże pośmiertne za parę centów? Nie bracie, zapłacisz ty tam ładny pieniądz przez cały rok! A tu do Zw. Nar. Pol. dasz się zabezpieczyć na dużą sumę, to musisz płacić więcej, a dasz się zabezpieczyć na mniejszą sumę, to będziesz płacił mniej. A choćbyś i zapłacił parę centów więcej, to wiedz, że to idzie do polskiej narodowości, a nie do obcej. Tak więc szanowni bracia powinniśmy się przeciw temu bronić i nie dopuszczać, abyśmy się pomiędzy nich wciskali, gdyż oni nam zgoła nic nie dadzą, ale zawsze gotowi są odebrać nam wszystko. Przecież ten wędrujący Wiluś powiedział, że tam, gdzie spocznie pazur łakomego niemieckiego orła, tam się nikomu nic nie dostanie. Nie możemy im też nigdy wierzyć, gdyż wtedy, kiedy się do nas niemiec najwięcej umizga, i słodką robi minę, wtedy najbardziej ostrzy zęby, aby nas ze skóry obedrzeć. Już od wieków oni nas darli i stąd też to przysłowie: "że póki świat światem, nie będzie niemiec polakowi bratem." Ale z nami to tak jest, jak do nas kto wyciągnie rękę i słodko się uśmiechnie, to my otwieramy przed nim serce i bratamy się, choćby to był najgorszy nasz wróg. Po cóż tedy kłaść głowę pod topór niemieckich junkrów? Mamy swoje kościoły to do nich chodźmy; mamy swoje własne towarzystwa i organizacye, to do nich wstępujmy; dał nam Pan Bóg piękną mowę, to ją pielęgnujmy i kochajmy. Wobec tego prosimy was szan. bracia do wyżej wymienionego Tow., gdyż dla was wiele miejsca jeszcze jest. Pamiętajmy o tem drodzy bracia, iż opuściliśmy nasz rodzinny kraj, a przybyliśmy tutaj na drugą półkulę ziemi dla znalezienia pracy, któraby nam i naszym rodzinom dała utrzymanie. Niestety, los nasz jest bardzo ciężki, i nikt nie jest pewny jutra, ani godziny, a tem więcej my robotnicy, którzy dzisiaj zdrowo pracujemy i zarabiamy na dostateczne utrzymanie, a któż jednak może przewidzieć, idąc do pracy, czy powróci od niej również zdrowy i silny? Dla tego też obowiązkiem naszym jest zabezpieczyć się, aby w razie nieszczęścia, nie byliśmy puszczeni jako biedacy lecz abyśmy doznali bratniej pomocy! Wszyscy znajdujemy się w jednych warunkach i dla tego też szczęśliwi powinni nieść pomoc nieszczęściem dotkniętym. Pomnijcie tylko bracia na liczne nieszczęśliwe wypadki, o jakich codziennie słyszycie i czytacie! Ile to razy się zdarza, że mąż lub młodzieniec idzie z rana do pracy zupełnie zdrów, a w przeciągu dnia lub wieczorem przywożą go ciężko lub śmiertelnie rannego. Gdy zaś przypadkiem umrze, to niema go za co pochować. Wtedy dopiero narzekają: cóż to za ojciec i mąż, kiedy się o nas nie starał! Mówiłam mu, wstąp do jakiego towrzystwa, ale on się zawsze ociągał. Ja niżej podpisany sam byłem obecny przy takim wypadku, i z boleścią serca przypatrywałem się tak wzruszającej scenie. Nikt nie pojmuje ubezpieczenia przed nieszczęściem, dopiero w razie wypadku śmierci męża lub żony, potrafi ocenić korzyści, jakie daje towarzystwo lub wielka organizacya. Nasze Tow. miało w ubiegłym roku dochodu $540. 60c. Rozchodu $471. 50c. Finansowy stan kasy jest obecnie około $630.00; członków zaś liczymy obecnie przezło 60 samej młodzieży, z wyjątkiem kilku starszych. Zarząd składa się z następujących członków: Jan Byczyński, prezydent; Andr. Stachórski, wiceprez; Mich. Kozłowski, sek. protokółowy; Szczepan Smigaj, sekr. finansowy; Antoni Szafrański, kasyer; Ant. Mrozek, Czes. Donikowski i Jan Barczak opiekunowie kasy; Ant. Wellnetz, marszałek; Wład. Jeżycki chorąży; Jan Dąbrowski, podchorąży; Józ. Gburczak, opiekun chorych. Na ostatku choć w paru słowach pragniemy przemówić i zachęcić polską młodzież do jak najchętniejszego wstępowania. Spodziewamy się, że polska młodzież w Joliet raczy przyjąć te kilka słów naszej zachęty do swoich serc i wzmocni nasze szeregi, a wtenczas będziemy mogli rozszerzać nasze działania na większe towarzyskie koło.

Z szacunkiem

Antoni Szafrański
kasyer Towarzystwa Kościuszki.
308-310 Franklin st.

Z pola pracy.

Właściciele kopalń węgla w Ohio zjechali się na konferencyę do Cleveland, O., w celu naradzenia się obniżeniem zapłaty górnikom o 10 proc.

Na rozkaz trustu stalowego zamknięto faryki stali w Bellaire, Ohio, pozbawiając pracy 25.000 robotników, którzy z przestrachem patrzą w niewesołą przyszłość, zwłaszcza, że zima nadeszła.

Na Kaszubach.

Korespondent "Kur. Pozn." bawił tymi dniami na półwyspie Heli koło Gdańska. Oto wrażenia, jakie odniósł z pobytu w wiosce Jastarni gdańskiej:

Gdym zbliżał się do wioski — pisze — spotkałem dwóch młodych rybaków o rysach, czysto słowiańskich.

— To nasi, Kaszubi! — pomyślałem.

I rzeczywiście nie omyliłem się. Przemówiłem do nich po polsku, odpowiedzieli mi po kaszubsku. Byłem głęboko wzruszony, gdym nareszcie usłyszał język mój ojczysty i to w zapadłym zakątku na półwyspie Heli, Prędko też zapoznaliśmy się i już jako dobrzy znajomi wchodziliśmy do wioski. Jeden z nich prosił mnie gorąco, abym poszedł z nim do ojca jego, który się ucieszy mojem przybyciem. Chętnie na tę propozycyę przystałem i wkrótce znalazłem się pod dachem starego rybaka — Franciszka Muży.

Chwile, które wśród tych poczciwych ludzi spędziłem, nie zapomnę nigdy. — Było w całem otoczeniu coś ogromnie patryarchalnego. — Lud kaszubski przynajmniej w tych stronach—jest silny i rosły; napotyka się często postacie olbrzymie, o wyrazie twardym i zaciętym. Patryarchalny panuje u nich komunizm. Ponieważ sieci są bardzo drogie (wielkie sieci kosztują, jak mi mówili, do 2000 marek, a lud jest biedny), więc rybacy łączą się w kompanie po ośmu, dziesięciu i więcej. Razem taka kompania żyje, razem łowi i między siebie zysk dzieli. Lud tutaj jest bardzo religijny, lecz równocześnie pełno u nich zabobonów. Boją się "zmory", urządzają jakieś dziwne ceremonie, by ustrzedz się od "śminerce", w morzu słyszą bezustannie bicia dzwonów zapadłych miast. Fantazya słowiańska tych ludzi zaludnia każdy zakątek duchami.

Moje przybycie ogromnie ich ucieszyło. Natychmiast zebrała się cała kopania u M. (kompanie między sobą żyją po części w niezgodzie). Byłem zawstydzony, widząc, z jakiem skupieniem chwytali każde moje słówko. A gdy zacząłem im mówić o nieszczęśliwej, wspólnej naszej ojczyźnie, kiedy starałem się przedstawić wielkie krzywdy, jakie nam wyrządzają, widziałem, że słowa moje powoli zaczęły rozpalać dawno wygasłe ognie, że w duszach tych ludzi, oddzielonych od nas i przez nas zapomnianych, poczyna się budzić poczucie narodowe.

Wieczorem wyjechaliśmy wielką łodzią na pełne morze. Jeden ze starych sięgnął pamięcią wstecz i zaczął drżącym głosem śpiewać: "Boże coś Polskę", lecz wkrótce zawstydzony, zamilkł. Umilkł — umiał tylko kilka słów narodowej piosenki.

— Biedni, zapomniani — szepnąłem do siebie.

Również serdecznie zostałem przyjęty w Jastarni puckiej, skąd prosto ruszyliśmy do Pucka. Puck w czasach słowiańskich miał znaczenie niemałe. —Krzyżacy wystawili tu wspaniałą świątynię, która jedynie świadczy o dawnej świetności miasta. Dziś tylko widać strzępy z tej świetności, a w około coraz więcej wznoszą się fale germanizmu i grożą zalewem biednemu ludowi o którym Polska tak mało pamiętała.

Dobrowolne duszenie się.

Zjawisko to dość osobliwe, że wogólności ludzie wielce troskliwi o jadło i napoje, nie dbają o stan powietrza, jakiem oddychają. Bardzo wybredni co do jedzenia i picia, lecz, nadzwyczaj cierpliwi względem zepsutego powietrza wdychanego po dziesięć razy na minutę. Całemi godzinami przesiadujemy w miejscach gdzie powietrze jest pozbawionem swych dobrych własności przez światło, opał, wyziewy ludzkie, potrawowe i napojowe oraz przez gęste kłęby tabaczne, połykamy z tem wszystkiem całą otchłań szkodliwych gazów. Nawet nocami wiele ludzi spędza połowę życia w miejscach ciasnych, przepełnionych zepsutem powietrzem. Cóż zatem dziwnego, że przez tak opaczny sposób życia wywołujemy niejedną chorobę, której przyczyn nawet nie możemy sobie wytłomaczyć.

Siedzieć czy stać przy pracy?

Jestto pytanie dość często zadawane lekarzowi. — Odpowiedź: ani to, ani owo, gdyż szkodzi jak ciągłe siedzenie tak i ciągłe stanie; należy więc kolejno zmieniać. Pracownia powinnabyć urządzoną tak, że ażeby ciała nie zmuszać do jednostajnej postawy. Wynika ztąd zastój krwi i soków, z jakiego często pochodzą choroby ciężkie, nie dające się uleczyć. Każdy, kto długo siaduje w pokoju powinienby odbywać co parę godzin 10 do 15 razowe głębokie oddychanie przy otwartem oknie i robić cokolwiek pokojowo-gimnastycznych ćwiczeń — sam przez to zyskałby na zdrowiu a i praca szłaby lepiej, łatwiej i pomyślniej.

Oczyszczenie cery.

Przeciwko krostkom na twarzy i czerwoności skóry dr. Renant zaleca: obmywanie twarzy rano i wieczorem za pomocą cienkiej gąbki. Cieplik wody ma być możliwie podniesiony, jaki tylko cierpiący jest w stanie wytrzymać. Po obmyciu nie wycierać. Po takich obmywaniach skóra robi się naprzód bardzo czerwoną, lecz jak tylko rozpocznie się wyparowywanie, niebawem naczynia skórne ściągają się napowrót. Przy częstszem powtarzaniu tego sposobu otrzymuje się pożądany skutek.

Czy korzystnie jest być murzynem.

Pod względem zdrowia i odporności od chorób, niezaprzecznie korzystnem jest należyć do rasy czarnej. Krew murzynów trudniej się zaraża, choćby operacye na murzynie dokonywano w najgorszych warunkach, mikroby niechętnie do rany się dostają, zakażenie nadzwyczaj jest rzadkie i rany goją się łatwo i szybko. Tkanki rasy czarnej zdają się obsadzone większą żywotnością. Ogólna reakcya w razach wielkich skaleczeń bardzo jest słaba. Murzyn dostaje kulą w czoło, nie doznaje żadnego pęknięcia, kula przechodzi pod skórą i staje w okolicy ucha. Murzyn nawet nie jest ogłuszony, nie doznaje nawet nudności i powiada...byłbym mu oddał, gdyby nie to, że krew mi oczy zalała. Dziesięć dni później chirurg wydobywa kulę i jest spłaszczona jak blaszka. Widocznie czaszka murzyńska jest twarda. Zapalenie ślepej kiszki bardzo jest wśród nich rzadkim wypadkiem, trafia się tylko przy influencyi. Również rzadkim są piasek i kamienie i złośliwe wrzody. Widocznie być murzynem przedstawia niemałe korzyści, szczególnie gdy chodzi o odporność lub wytrwałość w chorobie.

Fizyologiczne działanie magnesu.

Dotychczas utrzymywano, że działanie magnesu na człowieka normalnego jest... żadne. W laboratoryum Edisona zbudowano ogromne magnesy a ludzie umieszczeni obok nich w kierunku szerokości nie doznali najmniejszego wrażenia. Ale zdaje się, że obojętność fizyologiczną magnesu zbyt wcześnie uznano, a w każdym razie dotyczy ona tylko czucia. Pan Fere obserwował kurcze muszkułów poddanych wpływowi magnesu i skonstatował, że sztaba magnesowa ma wyraźne działanie na zmęczone muszkuły i ożywia je. Praca znużonego muszkułu potęguje się i staje się żywszą niż pierwotna, objawia brak wszelkiego wysiłku. Jednocześnie poddany badaniu doznaje uczucia wypoczynku. Oba bieguny magnesu działają podobnie a kierunek sztaby nie daje zmian wyraźnych. Od dawna wiedziano, że magnes może ulgę przynieść w niektórych wypadkach chorób nerwowych, mianowicie u histeryków, adepci doktora Burga używali go w medycynie. Jako środek leczący znużenie, magnes będzie może miał zastosowanie w lecznictwie i przemyśle.

Koszta zbrojnego pokoju w Europie.

W Paryżu wychodzi od pewnego czasu wydawnictwo, poświęcone idei pokojowej. Jest to międzynarodowa biblioteka pokojowa. Obecnie wyszedł nowy tomik p. t. "La paix armee". Autorem tej interesującej broszury jest b. oficer sztabu generalnego, obecny deputowany dep. Sekwany p. Messimy. Na podstawie obfitego materyał statystycznego, starannie zebranego i umiejętnie przerobionego, p. Messimy dowodzi, że z chwilą jak do nowożytnego państwa wprowadzono dwie instytucye: powszechnej służby wojskowej obowiązkowej i powszechnego prawa głosowania i jak wpływ tych instytucyi objawił się w tem, że ci sami ludzie, którzy biorą udział w sprwach państwowych i wpływają na kierunek ustawodawczy, robią prawa, mają także robić wojnę: idea powszechnego pokoju poczęła znajdować coraz liczniejszych zwolenników wśród mas ludowych.

P. Messimy wykazuje, jak olbrzymi wzrost wydatków na utrzymanie wojska powiększył ofiary ludności i wzmógł ciężary podatkowe.

W roku 1875 w pięć lat po wielkiej wojnie francusko-niemieckiej Europa płaciła na rzecz militaryzmu rocznie 3 i pół miliarda franków. W dziesięć lat później ciężary te wzmogły się o dalszy miliard rocznie. Im bardziej utrwalał się pokój w Europie, tem szybciej wzmagały się ciężary, płacone na rzecz zbrojnego pokoju. Z 4 i pół miliardów w r. 1886 wzrosły do 6 miliardów w r. 1897, a obecnie w r. 1903 wynoszą 8 i pół miliardów. W tym samym czasie, kiedy Europa wydała przeszło 100 miliardów na cele militaryzmu, Stany Zjednoczone Ameryki zaczęły przemysłem swym pobijać starą Europę na rynku światowym i stały się dziś groźnym konkurentem dla starego świata na wszelkiem polu ludzkiej kultury. Ludy Europy uginają się pod ciężarem militarnych wydatków, a najbardziej stosunkowo obciążoną jest Francya. Kilka cyfr niech posłuży jako przykład. Niemcy wydają na wojsko rocznie 1200 milionów, a na wszystkie inne produkcyjne cele 2 miliardy, podczas gdy Francya wydaje na militaryzm 35 proc. wszystkich swych dochodów. Niemcy 21 proc. Dług państwowy francuski, owoc wojennej sławy, wynosi 30 miliardów fr. i stanowi jednę piątą część długów publicznych całego świata. Na każdy milion mieszkańców przypada w Niemczech 4120 rekrutów, we Francyi 5620 rekrutów. Smiertelność w armii francuskiej jest 3½ razy wyższą, niż w armii niemieckiej. W ciągu ostatnich lat 30 Francya strawiła z powodu chorób żołnierzy tylu ludzi, że starczyłoby ich na 3 korpusy armii. Ztąd płynie zmniejszenie liczby urodzin we Francyi. Z tych wywodów uczonego członka sztabu generalnego francuskiego wynika, że najpilniejszą dziś sprawą dla Francyi jest zmniejszenie ciężarów militaryzmu, a narodowym ideałem musi być dążenie do powszechnego rozbrojenia i trwałego pokoju. Sprawa ta jest na porządku dziennym publicznej dyskusyi we Francyi, a niedawno w szeregu interesujących artykułów podjął ją Faguet i Ribot, a chociaż doszli do innych, aniżeli p. Messimy wyników, sam fakt dyskusyi —któraby przed laty 20 nie była możliwą —dowodzi, jak daleko dziś jest Francya od myśli o — rewanżu.

Przy wojsku.

Do pułku gwardyi Fryderyka zaciągnięto jako rekruta olbrzymiego wzrostu Szlązaka, nieumiejącego ani słowa po niemiecku.

Dowódca pułku wiedział, że król lubi często rozmawiać poufale z żołnierzami, zapytując ich zwykle:

— Ile ma lat? — jak długo przy wojsku służy? — i czy rodzice jego żyją?

Spodziewając się, że tak wielki drab królowi w oko wpadnie, kazał go nauczyć odpowiedzi po niemiecku na zapytania, jak wyżej, po kolei dawane, to jest:

Na pierwsze, ile ma lat? rekrut miał odpowiedzieć! — 26.

Na drugie, jak długo w wojsku służy? — odpowiedzieć — 2.

Na trzecie, czy rodzice żyją? — oboje.

Istotnie król spostrzegłszy olbrzymiego rekruta, stanął przed nim, lecz zmieniając zwykłą kolej, zapytał:

— Ile lat w wojsku służysz?

— Dwadzieścia sześć.

— Ile masz lat?

— Dwa.

— Alboś ty głupi, albo ja rzekł król, rozgniewany odpowiedziami.

— Oboje — dokończył rekrut.

POSPIECH SĄDOWY.

Senat karny na którego barkach spoczywało zadanie osądzenia w ciągu kilku godzin siedmiu kradzieży i jedenastu ciężkich uszkodzeń ciała, zasiadł za zielonem suknem, a przewodniczący kazał przywołać pierwszego oskarżonego w osobie Jadwigi Jagody.

Woźny wprowadził babinę, ustawił ją przed trybunałem, a przewodniczący odczytał z aktów:

—Jesteś Jadwiga Jagoda, lat 27, rodem z Woli, niezamężna, wyrobnica niekarana.

—Proszę też prześwietnego.... ozwała się oskarżona.

—Nie proś, tylko słuchaj. Prokuratorya oskarża cię o to, żeś zabrała Wojciechowi Łukaszykowi z jego posiadania bez jego zezwolenia korale wartości nad 25 reńskich dla własnej korzyści —albowiem świadkowie fakt kradzieży potwierdzili, zaczem oskarżenie jest uzasadnione.

—Proszę wielmożnego trybularza....

—Lepiej się przyznaj, sąd przyjmie ci to za okoliczność łagodzącą.

—Proszę też pana prokuratora, to nie ja!

—No, kiedy się wypierasz, to świadkowie wyjaśnią. Siadaj sobie tam na ławce. Paweł! zawołajcie świadków: Jana Kulkę, a potem Wojciecha Łukaszyka.

Ponieważ trybunał miał do osądzenia siedm kradzieży i jedenaście ciężkich uszkodzeń ciała, więc dla szybkości sam przewodniczący dobył zapałek z kieszeni posunął jedną ręką zamaszyście po pantalonach i zaświecił świece koło krucifiksu. Woźny wprowadził świadków, przewodniczący upomniał ich zwykłą formułą na świętość przysięgi i zaprzysiągł.

Swiadkowie jeden po drugim zeznali, że widzieli jak Jagoda kradła korale ze skrzyni, prokurator oświadczył, iż przy oskarżeniu obstaje, jeden z sędziów mruknął: "Semptem menses!" (siedm miesięcy), drugi dodał: "cum voto!" (zgadzam się,) trzeci kiwnął głową, a przewodniczący ogłosił wyrok zasądzający Jadwigę Jagodę na siedm miesięcy więzienia i zapytał:

—Od tego wyroku przysługuje ci zażalenie nieważności lub odwołanie, przyjmujesz wyrok, czy będziesz apelować?

—Proszę też wielmożnego sędziego i całą kancelaryę.—

—Nie proś, tylko gadaj, czy wyrok przyjmujesz?

— Ale proszę jasnego sądu, niech mię wysłuchają! Ja—

—Więc nie przyjmujesz wyroku?

—Kiej ja nie wiem, panie trybunale, bo ja się nazywam Brygida Pogoda i jestem tu na świadka z Majchrem....

Przewodniczący nie czekając końca przemówienia babiny, trzasnął ze złością aktami o stół i krzyknął na woźnego:

—Paweł! ty ośle jeden dardański, zawołaj tu Jadwigę Jagodę! a bodaj go! pół godziny stracone a tu siedm kradzieży i jedenaście ciężkich uszkodzeń ciała!....

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Stoję przy mem żądaniu niewzruszenie!...

— Dobrze więc, kochany panie, zgoda, bić się będziemy, ale żądam trzech tygodni czasu; za trzy tygodnie albo ci powiem: "Tak jest, wiadomość była fałszywą i odwołuję; albo też: Tak jest, wiadomość jest prawdziwą i gotów jestem stanąć, dając panu do wyboru szpadę lub pistolet".

— Trzy tygodnie — zawołał Albert — trzy tygodnie, to dla mnie znaczą trzy wieki niesławy.

— Gdybyś pozostał w stosunkach przyjaźni ze mną, byłbym ci powiedział: Bądź cierpliwy, przyjacielu; dziś, gdy stajesz przedemną, jako nieprzyjaciel, powiadam ci: Co mnie pańska niesława może obchodzić?...

— Niech i tak będzie, czekam trzy tygodnie!... — rzekł Morcerf. — Pamiętaj jednak, że po trzech tygodniach żadna zwłoka ani żaden wykręt nie uwolni cię.

— Panie Albercie de M orcerf — rzekł Beauchamp, powstając także —za trzy tygodnie dopiero miałbym prawo wyrzucić cię za okno, to znaczy: za dni dwadzieścia jeden i pan tedy nie masz prawa dzisiaj zarzucać mi wykrętów. Mamy dzisaj dwudziestego dziewiątego sierpnia, do w idzenia więc w dniu dwudziestym pierwszym września; do tej chwili radzę panu, jako człowiek uczciwy przestańmy ujadać na siebie jak dwa psy, zdaleka na łańcuchu przywiązane.

Beauchamp, powiedziawszy to, skłonił się poważnie młodzieńcowi, odwrócił i wyszedł do drukarni.

Gdy Albert popędzał konia w kabryolecie, z tą samą zaciętością, jakby miał do czynienia z nieprzyjacielem, spostrzegł na bulwarze Morrela, który z okiem żywem i swobodnym ruchem zbliżał się do łazienek, idąc do bramy S-go Marcina w stronę Magdaleny.

To mi szczęśliwy człowiek -- rzekł Albert do siebie z westchnieniem.

Przypadkiem zgadł najzupełniej.

ROZDZIAŁ I.

Limoniada.

Niewątpliwie Morrel był bardzo szczęśliwy.

Pan Noirtier tylko co posłał do niego, a Morrel tak dalece pragnął co najprędzej dowiedzieć się o przyczynie wezwania, że nie wziął dorożki i wolał zaufać dwom swoim nogom, niż czterem dorożkarskim; biegł więc bez tchu prawie z ulicy Meslay na przedmieście Saint-Honore.

Morrel szedł gimnastycznym krokiem, a biedny Wawrzyniec jak mógł, pośpieszał za nim. Morel miał lat trzydzieści jeden, a Wawrzyniec sześćdziesiąt; Morrel był upojony miłością, a Wawrzyniec zaś znużony niezmiernym upałem. Tak dwaj ci ludzie różnych zupełnie sił, usposobień i wieku, podobni byli do dwóch linii, tworzących trójkąt bez podstawy, a łączących się u wierzchołka.

Wierzchołkiem był pan Noirtier, który posłał szukać Morrela, aby jak najprędzej przychodził, czego młodzienec z największą dopełniał akuratnością, przyprawiając o rozpacz Wawrzyńca.

Morrel przyszedł na miejsce bez oddechu prawie, bo miłość dodaje skrzydeł; ale Wawrzyniec, który już oddawna przestał się kochać, był cały potem oblany.

Stary sługa wpuścił Morrela osobnemi drzwiami, zamknął gabinet, a wkrótce szelest sukni, dotykającej się podłogi, oznajmił przybycie Walentyny.

Walenyna zachwycającą była w żałobnem ubraniu.

Tak słodkie myśli zajmowały Morrela, iż chwilę mógł się obejść bez rozmowy z panem Noirtier; krzesło starca zaturkotało po podłodze i dwaj przyjaciele spotkali się oko w oko.

Noirtier przychylnym wzrokiem przyjął podziękowanie Morrela za to cudowne wstawienie się, które Walentynę i jego od rozpaczy uchroniło. Nareszcie wzrok Morrela, objawił nowe życzenie zapowiedzianej łaski, to jest prośbę o rękę dziewicy, która to z daleka, od Morrela siedząc, bojaźliwie czekała, aż ją znaglą do przemówienia.

Noirtier także się w nią wpatrywał.

— Czy mam powiedzieć, coś mi, kochany dziadku, polecił?... — zapytała.

— Tak jest — wyraził Noirtier.

— Panie Morrelu — rzekła natenczas Walentyna do młodzieńca, pożerającego ją oczyma; — mój dziadek miał panu tysiące rzeczy powiedzieć, które już od trzech dni mnie powiedział; dziś posłał po ciebie, abym ci to powtórzyła; powtórzę ci więc wszystko, ponieważ dziadek obrał mię za swoję pośredniczkę i zapewniam pana, że nie zmienię ani słowa w zamiarach jego.

— Słucham z największą niecierpliwością — odpowiedział młodzieniec; — mów pani, proszę.

Walentyna spuściła oczy słodka to zdała się dla Morrela przepowiednia. Walentyna w szczęściu tylko okazywała się słabą.

— Dziadek mój chce ten dom porzucić — rzekła — Wawrzyniec szuka teraz dlań przyzwoitego gdzieindziej lokalu.

— Ale ty, pani — rzekł Morrel — ty, co tak drogą i tak koniecznie potrzebną dla pana Noirtier jesteś...

— Ja — odpowiedziała dziewica — ja mego dziadka nie odstąpię, to już jest rzecz ułożona pomiędzy nim a mną. Ja przy nim mieszkać będę. Czy uzyskam pozwolenie pana Villefort na mieszkanie przy moim drogim dziadku, czy też mi mieszkać nie pozwolisz w pierwszym wypadku natychmiast ztąd się oddalam; w drugim czekam aż do dojścia do pełnoletności, co nastąpi za dziesięć miesięcy. Wówczas będę wolną, będę miała własny, niezależny majątek.

— I cóż?... — zapytał Morrel.

— I — za pozwoleniem drogiego dziadka dotrzymam panu obietnicy.

Walentyna ostatnie słowa wymówiła tak cicho, że zaledwie je Morrel dosłyszał a byłby niezawodnie nie doszedł ich treści, gdyby go tak blizko nie dotyczyły.

— Wszak to jest myśl twoja, kochany dziadku, którąś mi objawił?... — dodała Walentyna — pan Morrel może mnie zawsze widywać wobecności tego dobrego i zacnego protektora; jeżeli ten związek, który serca nasze nieświadome i żywe utworzyły, stosownym się wydaje i przedstawia rękojmię szczęścia przyszłego (mówią wprawdzie niestety! że serca, przeciwnościami podniecane oziębiają się w spokoju) natenczas pan Morrel może wprost odemnie żądać ręki a ja...

— Cóżem ja zrobił tak dobrego w życiu, że na tyle szczęścia zasłużyłem?...— zawołał Morrel, chcąc uklęknąć przed starcem jak przed Bogiem, a przed Walentyną jak przed swym aniołem.

— Aż do tej chwili -- rzekła następnie dziewica tym czystym i dźwięcznym głosem — szanować będziemy wszystkie pozory przyzwoitości, nawet wolę naszych rodziców, jeżeli ta wola dążyć nie będzie do rozdzielenia nas na zawsze, jednem słowem — i słowo to powtarzam, ponieważ on jej wyrzekł: — "zaczekamy".

— Jakichkolwiek bądź słowo to wymaga poświęceń — rzekł Morrel do Noirtiera — przysięgam panu, że ich dopełnię nietylko z rezygnacyą, ale z rozkoszą.

— Odtąd tedy — odezwała się znowu Walentyna, spoglądając łagodnie i z uczuciem na Maksymiliana — odtąd, mój przyjacielu, zaprzestań wszelkiej nieroztropności i nie narażaj tej, która od dziś już uważa się za przeznaczoną nosić z godnością twoje imię.

Morrel położył rękę na sercu.

Noirtier spoglądał na nich oboje z czułością. Wawrzyniec, stojący w głębi, przed którym nic nie ukrywano, uśmiechał się tylko, ocierając wielkie krople ciekącego potu z czoła.

— A mój Boże! jak mu gorąco, poczciwemu naszemu Wawrzyńcowi — rzekła Walentyna.

— Bo też ja, proszę panienki, okropnie się zbiegałem — rzekł Wawrzyniec — muszę oddać sprawiedliwość panu Morrelowi, że prędzej odemnie biega.

Noirtier rzucił okiem na tacę, gdzie stała przygotowana karafka limoniady i szklanka. Ile w karafce brakowało, tyle przed półgodziną wypił sam Noirtier.

— Napij się, kochany Wawrzyńcze — rzekła dziewica — napij mój drogi, bo widzę, że oczami pożerasz tę karafkę.

— Już to prawda — rzekł Wawrzyniec — że umieram z pragnienia i chętnie wypiłbym za wasze zdrowie szklankę limoniady.

— To wypij — rzekła Walentyna — i wracaj natychmiast.

Wawrzyniec wyniósł tacę i zaledwie głowę wychylił na korytarz, spostrzegła, Walentyna przez drzwi niezamknięte, iż wypił szklankę od razu.

Kochankowie spojrzeniem i słowem rozmówili się wzajemnie w obecności Noirtiera, gdy w tem dał się słyszeć odgłos dzwonka na schodach Villeforta.

Był to znak odwiedzin.

Walentyna spojrzała na zegar.

— Już dwunasta — rzekła — dziś mamy sobotę, zapewne doktór będzie u naszego dziadka.

Noirtier dał znak, iż rzeczywiście doktór przyjdzie.

— On tu przyjdzie, trzeba więc może, aby pan Morrel wyszedł, czy tak, mój dziadku?

— Tak jest — odpowiedział starzec.

— Wawrzyńcze — zawołał Walentyna — Wawrzyńcze!

Głos starego sługi odpowiedział zdala: Idę natychmiast, panienko.

— Wawrzyniec odprowadzi pana aż do drzwi — rzekła Walentyna do Morrela — a teraz jednej rzeczy pan nie zapomnij, iż dziadek mój zalecił panu nie narażać mnie żadnym postępkiem, któryby mógł zachwiać przyszłość naszą.

— Przyrzekłem czekać — rekł Morrel — i czekać będę.

W tej chwili wszedł Wawrzyniec.

— Kto to dzwonił?... — zapytała Walentyna.

Pan doktor d'Avrigny — rzekł Wawrzyniec, chwiejąc się na nogach.

— Cóż ci to jest, mój Wawrzyńcze?... — zawołała Walentyna.

Starzec nic nie odpowiedział, spojrzał tylko na swego pana obłąkanym wzrokiem, a wyschłą ręką usiłował gdziekolwiek oprzeć się, aby nie upaść.

— On upadnie!... — zawołał Morrel.

I rzeczywiście drżenie coraz mocniejsze obejmowało Wawrzyńca; rysy twarzy, zmienione konwulsyjnemi ruchami muskułów, objawiały gwałtowny bardzo atak nerwowy.

Noirtier, widząc Wawrzyńca tak pomieszanego, zaczął mrugać oczami, a we wzroku jego pełnym życia i przenikliwości, malowały się wszystkie uczucia, sercem jego miotające. Wawrzyniec powlókł się kilka kroków do swego pana.

— O mój Boże! mój Boże! i Panie! co mi się stało? ja okropnie cierpię nie... widzę już nic prawie — krzyknął Wawrzyniec... Tysiące ogni czaszkę moję obejmuje. Ach panie Morrelu, nie dotykaj się mnie, nie dotykaj!

I wzrok starca stawał się ostrzejszym i błędniejszym, głowa w tył się pochyliła, a ciało zaczęło się wić i kurczyć.

Walentya przerażona krzyknęła; Morrel porwał ją na ręce, jakby jej bronił od niebezpieczeństwa.

— Panie d'Avrigny, panie d'Avrigny!... — krzyknęła Walentyna przytłumionym głosem — do nas, na ratunek!

Wawrzyniec sam się obrócił, powstał, trzy kroki w tył uczynił, zachwiał się i upadł przed nogami Noirtiera, opierając się ręką o jego kolana i wołając w boleści:

— Ach, mój panie! mój panie najlepszy!

Wtem pan Villefort krzykiem wywołany, ukazał się na progu pokoju.

Morrel puścił Walentynę, na wpół omdlałą i cofając się, stanął w kącie pokoju, zupełnie prawie schowany za firanką.

Bladv jakby zobaczył węża, prześlizgującego się po piersiach, utkwił zlodowaciały wzrok w konającego starca.

Noirtier wrzał cały z niecierpliwości i trwogi; dusza jego ulatywała ku biednemu starcowi na pomoc, co był przyjacielem jego raczej niżeli sługa.

Widać było tę okropną walkę życia i śmierci, na czole wyrytą, w nabrzmieniu żył i skurczeniu muskułów, przy oczach, życiem drgających jeszcze.

Wawrzyniec z twarzą zmienną, oczami krwią nabiegłemi, głową w tył pochyloną, jęczał i bił rękami po podłodze, gdy tymczasem nogi pokurczone jak zdawało się, nie gną się ale łamią.

Piana wystąpiła mu na usta i starzec znowu zajęczał boleśnie.

Villefort osłupiały stał przez chwilę z oczami, w obraz ten wlepionemi nakoniec wszedł do pokoju.

Morrela nie spostrzegł.

Po krótkiej niemej rozmowie w czasie której twarz jego pobladła i włosy powstały na głowie zawołał nagle, rzucając się do drzwi:

— Doktorze! doktorze!

— Pani! pani!... — zawołała Walentyna wzywając macochę — przychodź coprędzej! i przynieś z sobą flakonik!

— Co tam się stało?... — odezwał się głos dźwięczny i spokojny pani de Villefort.

— A przychodź pani!

— Gdzież jest doktor?... — zawołał Villefort — gdzież on jest?

Pani de Villefort powoli zeszła, skrzypienie schodów za każdym krokiem się odzywało. W jednej ręce trzymała chustkę i twarz ocierała, w drugiej flakonik z solą angielską.

Wszedłszy, spojrzała najprzód na Noirtiera, którego twarz, pomimo wzruszenia, bardzo naturalnego w podobnej okoliczności, objawiała niezmienny stan zdrowia; potem rzuciła okiem na konającego.

Zbladła i wzrok cofnęła, przenosząc ze sługi na pana.

— Ależ, na imię Boga! pani, gdzie doktór?... — zawołał Villefort — czy poszedł do ciebie? Przecież atak apoplektyczny, puszczenie krwi mogłoby go uratować.

— Czy jadł on dziś co?... — zapytała pani Villefort, zmieniając przedmiot rozmowy.

— Pani, rzekła Walentyna— on dziś nie jadł śniadania, ale bardzo dużo biegał od rana za interesami mego dziadka. Za powrotem napił się tylko szklankę limoniady.

— A to bardzo źle, limoniada, szkodzi, lepiej byłoby wina.

— Limoniada stała pod ręką w karafce u dziadunia; biedny Wawrzyniec był spragniony i napił się, co było.

Pani de Villefort zadrżała, Noirtier przenikliwym wzrokiem ogarnął ją i przeszył.

— Jaki on ma krótki oddech — rzekła.

— Pytałem panią, gdzie jest doktór?... — rzekł surowo Villefort — na imię Boga; odpowiadaj!

— Jest teraz w pokoju Edwarda, który cokolwiek nie zdrów — rzekła pani de Villefort, nie mogąc już dłużej zająć innym przedmiotem.

Villefort wybiegł na schody wprost po doktora.

— Weź, proszę cię, moje dziecię — rzekła pani Villefort, oddając flakonik pannie Walentynie — zapewne krew mu puszczą. Ja wracam do siebie, bo widoku krwi znieść nie mogę.

I podążyła za swoim mężem.

Morrel wyszedł z ukrycia, gdzie go dotąd nikt nie dojrzał, bo wszystkich zajął okropny wypadek.

— Wychodź prędko, Maksymilianie!... — rzekła Walentyna i czekaj, aż cię przywołam. Idź!

Morrel poradził się Noirtiera wzrokiem. Noirtier, który dotąd zachował przytomność zupełną i krew zimną, dał znak, aby odszedł.

Morrel uścisnął za rękę Walentynę i wyszedł przez korytarz, którym nikt w tej chwili nie przechodził.

Po nim weszli natychmiast przeciwnemi drzwiami Villefort i doktór.

Wawrzyniec zaczął odzyskiwać przytomność, paroksyzm minął, słowa z jękiem wymawiane, już usta składać mogły, podniósł się na jedno kolano.

D'Avrigny i Villefort przenieśli Wawrzyńca na kanapę.

— Cóż każesz, doktorze?... — zapytał Villefort.

— Niech mi tu dadzą wody i eteru. Macie to u siebie w domu?

— Podobno mamy.

— Niechże pobiegną co prędzej po olejek terpentynowy i emetyk.

— Natychmiast!... — rzekł Villefort.

— A teraz niech wyjdą wszyscy.

— Czy i ja mam wyjść?... zapytała bojaźliwie Walentyna.

— Tak, pani! tyś naprzód wyjść powinna... — rzekł ostro doktór.

Walentyna spojrzała na pana d'Avrigny z podziwieniem, starca pocałowała w czoło i wyszła.

Doktór zamknął za nią drzwi natychmiast z ponurym wzrokiem.

— Patrzaj, mój doktorze, on już przychodzi do siebie; widać, był to atak nie tak niebezpieczny.

Pan d'Avrigny uśmiechnął się ponuro.

— Jakże się masz, mój Wawrzyńcze?... — zapytał doktór.

— Cokolwiek lepiej, panie.

— Czy mógłbyś wypić tę szklankę wody z eterem?

— Spróbuję, ale mnie pan nie dotykaj.

— Dlaczego?

— Bo zdaje mi się, że gdyby mnie pan dotknął choćby końcem palca, atak powróciłby natychmiast.

Wypij to.

Wawrzyniec wziął szklankę, zbliżył do ust posiniałych i wypił do połowy, prawie.

— Gdzież cię boli?... — zapytał doktór.

Wszędzie. Kurcze mam okropne.

— A w oczach czy ci nie ćmi?

— Cmi, panie.

— Szumu w uszach nie masz?

— Okropny.

— Kiedyż cię to napadło?

— W tej chwili.

— Nagle?

— Jak piorunem!

— A wczoraj nic nie czułeś, albo onegdaj?

— Nic zgoła.

— Ani senności ani ociężałości?

— Nie.

— Cóżeś jadł dzisiaj?

— Nic nie jadłem, wypiłem tylko szklankę lemoniady od pana i nic więcej.

I wskazał głową na pana Noirtier, który, nieporuszony na krześle, był świadkiem tej okropnej sceny.

— Gdzież jest ta lemoniada?... — zapytał doktór żywo.

— W karafce na dole.

-- Gdzież to na dole?

— W kuchni.

— Może pójść i przynieść ją tutaj? co doktorze?.. — zapytał Villefort.

— Niepotrzeba, zostań tu i zmuś chorego, aby wypił resztę tej wody.

— Ale gdzie jest lemoniada?

— Ja sam pójdę po nią.

D'Avrigny skoczył, odtrącił drzwi i zbiegł po schodach, o mało co nie wywróciwszy pani de Villefort, która także szła do kuchni.

D'Avrigny nie zwrócił nawet na to uwagi; jedną prowadzony myślą przebiegał po kilka schodów na raz, wpadł do kuchni i spostrzegł karafkę, w trzech czwartych częściach już wypróżnioną.

Rzucił się na nią, jak orzeł, na swą zdobycz.

Z bijącem sercem pobiegł znowu na górę i wpadł do pokoju.

Pani de Villefort zwolna wchodziła po schodach na górę do swoich pokojów.

— Czy to ta sama karafka, z której piłeś?... — zapytał doktór.

— Ta sama, panie.

— A lemoniada czy ta sama?...

— Zapewne.

— Jaki smak miała?...

— Gorzki.

Doktór nalał kilka kropel lemoniady na dłoń, dotknął ustami i wypłukawszy usta, wypluł na kominek.

-- Ta sama niezawodnie rzekł; czy i pan także piłeś to, panie Noirtier?...

— Tak — wyraził starzec.

— I także czułeś smak gorzki?...

— Tak.

— Ach, panie doktorze — zawołał Wawrzyniec — znowu mnie napada.

O Boże!... stworzycielu, zlituj się nademną!...

Doktór podbiegł do chorego.

— Zobacz no pan —powiedział do Villeforta czy przynieśli już emetyk?

Villefort, wybiegł, krzycząc:

— Emetyk? czy już przyniesiono?...

Nikt nie odpowiedział. Najokropniejsza trwoga panowała w całym domu.

— Gdybym miał jaki środek wpuszczenia mu powietrza do płuc — rzekł doktór, obracając się w koło — możebym zapobiegł uduszeniu. Ale niema czem.

— O, mój panie!.. — zawołał Wawrzyniec — nie pozwólże mi umrzeć tak bez pomocy?... Och, umiera!.. Boże mój!... umiera!...

— Pióra, pióra dawajcie!.. — wołał doktór.

Spostrzegł jedno na stole.

Przyłożył je do ust chorego, który wśród najokropniejszych konwulsyi nadymał się, chcąc zrzucić, usta jednak tak mocno miał zaciśnięte, że niepodobna było włożyć pióra.

Jeszcze gwałtowniejszy atak nerwowy opanował Wawrzyńca w tej chwili. Zsunął się z kanapy na ziemię i wił się jak wąż po podłodze.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

MLECZARNIA w starem wyrobionem miejscu jest na sprzedaż. Adres: M. Górny, 108 W. Division st., Chicago, Ill. (x)

TANIO na sprzedaż farma 80 akrów, uprawnej roli 40 akrów, reszta las, półtorapiętrowy dom mieszkalny, obszerne stajnie, stodoły, wozownia i wszelkie narzędzia farmerskie. Grunt bardzo urodzajny. Farma znajduje się o pół godziny jazdy od Indington, Mich., słynnym pasie owocowym w Michigan. Po bliższe szczegóły piszcie do C. F. Weaham, 269 So. Clark st., Chicago, Ill. (50)

Ludwik Szuba, pochodzący z gub. suwalskiej, wsi Białobrzegi, poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Szuba, box 31, Jewett City, Conn. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (1)

Benedykt Bernatowicz, rodem z gub. wileńskiej, przebywający w Ameryce od 12 lat, poszukiwany jest przez swego brata Michała Bernatowicza, box 5, Greenland, N. H. (50)

Andrzej i Stanisław Jędrzejczak, rodem z Jarząbkowa w Ks. Poznańskiem, do niedawna przebywający w Milwaukee, Wis., poszukiwani są przez swego brata Wincentego Jędrzejczak. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (51)

☞ St. Malec ma paczkę na poczcie w St. Benedict, Ia.

Franciszek Pacewicz, rodem z gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez swego kolegę M. Malinowskiego, 102 Devenport st., Cleveland, O. (50)

Stanisław Lach, rodem z Babic w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, poszukiwany jest przez swego kuzyna Michała Sidor, 27 Water st., Ware, Mass. (4)

UWAGA! Poszukuję organisty, któryby mnie chciał nauczyć grania na organach podług nut. Jan Rustański, box 657, Forest City, Pa.

Wojciech Starosta jest poszukiwany przez swoją siostrę Maryannę Starosta, 112 Garden City, Webster, Mass.

Marcin i Paulina Rout, którzy przed 16 laty przebywali w Philadelphii, rodem ze wsi Maryanka w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Rout, 22 Fullum st., Montreal, Canada. (4)

FARMY duże i małe na sprzedaż na tanie tygodniowe wypłaty. Adres: T. Richards Trustee, Atco, N. J., i 1034 Drexel Bldg., Philada, Pa. (53)

GRUNTA najlepsze w całej Ameryce na sprzedaż w okolicy Albany, Oregon. Okolica ciepła i nie ma tu zimna. Po bliższe wiadomości piszcie do Stanisława Osky, 1405 Front st., Albany, Oregon. Na odpowiedź należy przysłać 2c znaczek pocztowy (53)

Anna Szystak mająca 34 lat, wzrostu średniego, brunetka, mająca 2 chłopców i jednę dziewczynkę, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża G. Szystak, Modoc, Ohio, Athens Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $10 nagrody. (47)

Jan Wiśniewski, rodem ze wsi Rydzewo w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Teofila Wiśniewskiego, 507 Main st., Plymouth, Pa. (47)

☞ And. Hakalski (?) ma paczkę na ekspresie w New London, Conn.

☞ J. K. Zasadny ma paczkę na ekspresie w Uniontown, Pa.

☞ W. Przybysz ma paczkę na poczcie w Waterbury, Conn.

☞ J. Korpus ma paczkę na poczcie w Pittsburg, Pa.

J. Skrocki ma paczkę na poczcie w Detroit, Mich.

1000 ROBOTNIKÓW potrzeba do kopalń węgla w południowych stanach. Dobra zapłata, wolna kolej. Potrzeba także robotników do lasów w Wisconsin i Michigan. Adres: J. Luces, polski agent, 122 La Salle st., room 6, Chicago, Ill. (52)

Scena Chicagoska.

BUSH TEMPLE
Chicago ave., i Clark ul.

Od niedzieli 6 grudnia odgrywany będzie piękna sztuka "LORD HUMLEY."

TEATR CLEVELAND
Wabash i Harrison.

Od niedzieli, dnia 6 grudnia odgrywana będzie komedya "OURS."

Wiadomości Miejscowe.

"PROROK" Eliasz 2, jak się sam nazywa, założyciel sekty syonistów, został ogłoszony bankrutem, a miasto przez niego założone, zwane Zion Ctiy wraz z zakładami i fabrykami, zostało oddane w ręce zawiadowcy rządowego.

Długi jego wynoszą $78,000, zaś własność proroka ma wynosić $30,000,000.

Sędzia Kohlsaat na żądanie wierzycieli ogłosił Dowie'go bankrutem i zamianował zawiadowcami jego masy: Fred. Blount, wice prezydenta Chicago National Banku i Alfreda Currier adwokata. Postawiono ich pod kaucyą $100,000.

Urzędnicy federalni wzięli w posiadanie swe miasto Zion City zeszłego tygodnia. "Pokój z wami" — temi słowy przywitano na stacyi urzędników federalnych, niespodziewając się znaczenia ich misyi. Gdy się w mieście rozbiegła pogłoska, że Dowie został ogłoszony bankrutem, zamieszanie było nie do opisania.

Dowie oznajmił zawiadowcom, że wszystkie, długi spłaci do centa. W tym czasie klerk jego chciał wynieść się z miasta z papierami, ale temu przeszkodzono. Oprócz długów przedłożonych w sądzie, są jeszcze inne wynoszące około $385,000, które w krótkim czasie także mają być spłacone.

Miasto Zion City, założone przez Dowiego wraz z fabrykami koronek i cukierków, budynkami i gruntem jest szacowane na 25 do 30 milionów dolarów.

ROBOTNICY pracujący dla spółki "Geo A. Fuller Construction Co." wypowiedzieli wojnę swym pracodawcom i ogłosili strajk, jaki ma ogarnąć fabryki tejże kompanii w całym kraju i kontraktorów, którzy mają związek z nią.

Kompania Fuller ma obecnie kontrakty na $20,000,000 w miastach: New York, Kansas City, Baltimore, Philadelphia, Omaha, St. Louis, Boston, Washington i Pittsburg, które może stracić skutkiem strajku.

Około 10,000 ludzi zaprzestanie na razie prace, i spodziewanem jest, że po kilku dniach 70,000 robotników zaświętuje.

KOMPANIA kolejowa Pennsylvania Railroad zamierza wydać około $30,000,000 na budowę olbrzymich dworców. Z tej sumy $8,000,000 przypadnie na Chicago, gdzie kompania zakupi cały plac począwszy od Madison do Van Buren ulicy pomiędzy ulicami Canal i Clinton, gdzie zniesie wszystkie budynki tamże się znajdujące, a urządzi wielkie podwórze kolejowe i pobuduje wspaniały dworzec. Samo zakupno placu wyniesie około 5,000,000 dolarów.

Kompaia ta jest jedną z najbogatszych w Stanach Zjednoczonych i łoży milionowe sumy na budowę olbrzymich gmachów kolejowych.

PARTYA demokratyczna w Chicago chce postawić jako kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych Hearsta.

W bardzo wielu miastach Stanów Zjedn. potworzono zostały kluby w celu popierania jako demokratycznego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych WilliamaRandolpha Hearts, znanego dziennikarza a syna zmarłego przed wielu laty króla miedzianego w San Francisco. Matka jego żyje a majątek jej obliczany jest na 70 milionów dolarów. Opowiadają, iż oświadczyła ona, że połowę tego odda na agitacyę wyborczą w razie gdyby jej syn otrzymał nominacyę. I tak by jej jeszcze kilkadziesiąt milionów zostało.

Hearst założył trzy dzienniki: w San Francisco, Nowym Yorku i Chicago, nie żałując na to pieniędzy. Zyskał on dla tych pism wielkie koło czytelników głównie w ten sposób, iż sili się na podawanie wadomości sensacyjnych chociażby nieprawdziwych.

Jest on uposobienia bardzo spokojnego, pracuje od rana do nocy i ma widocznie jeden cel przed oczyma, do którego dąży wytkniętą sobie drogą.

Ostatnie wiadomości.

CHICAGO, 9 grudnia.— Jan Osuchowski został wczoraj wieczorem zastrzelony na rogu ulic Elston i Bradley. Policya sądzi, że został on zastrzelony przez strajkierów w garbarni, którzy go uważali za nieunistę pracującego w czasie trwającego obecnie strajku. J. Osuchowski liczy 48 lat i pracował przez 25 lat przy kufrach dla J. Resnicka. Morderców jeszcze nie ujęto.

CHICAGO, Ill., 9 grudnia.— 1.300 woźnic, pracujących dla przedsiębiorców pogrzebowych i powozowych wyjdzie na strajk. Prawie każdy tego rodzaju zakład w mieście, będzie dotknięty strajkiem. Żądają oni $14 tygodniowo za 12 godzin pracy przez 7 dni w tygodniu. Dotychczas pobierali $12 za ten sam czas pracy.

Nie jest to dziwne?

UWAGA,

Ogłoszenie o książce powieściowej "Ben-Hur" dla braku miejsca nie zamieszczamy w tym numerze. Książka ta kosztuje 2 dolary.

W. DYNIEWICZ.

Opłatki. Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na Gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków (bez książek) nie wysyłamy, bo się w przesyłce niszczą.

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

1505 Andrasik A
1507 Andryczak J
1516 Barański J
1519 Bar kiewicz K
1520 Bartnich M
1521 Bator H
1523 Basrewski J 2
1524 Ba-scz W
1537 Bernaciak M
1539 Bernas W
1541 Bernaciak J
1544 Biatek J
1545 Bierkow-ki A
1546 Beita Z
1547 Biedran A
1548 Bienias S
1549 Bilek K
1551 Birgański T
1552 Blachowicz E
1553 Blachoski K
1554 Blachow ak W
1555 Blaszkowski M
1563 Bola owski W
1571 Brzuzda W
15 5 Bulkiewicz A
1577 Burda A
158 Buszkiewicz A
1583 Byczyńska W
1584 Bzeik J
1588 zinskowski G
1589 Cetnar A
1593 Chonielawicz F
1600 Cwiecz J
1601 Czarnik W
1603 Czyoz T
1604 Degurski M
1605 Dembrowski A
1606 Dem kowski K
1607 De oska K
1608 Sierepotowski K 3
1613 Dombrowski A
1614 Droszek F
1616 Dud. M
1620 Dunański A
1623 Durzyński M 3
1624 Dybek M
1625 Dydak J
1636 D kerziga A
1640 Floskon T
1663 Girski F
1665 Glynke A
1666 Gniadek J
1676 Gramacki K
1677 Gsabawski W
1679 Gó ski P
1680 Gwiazdon J
1684 Grochulski S
1686 Grozdnicka A
1688 Gryzik J
1699 Harackiew icz M
1706 Hodoro-ski M
1708 Hojecka K
1710 Ho czewski W
1719 Igielska A
1723 Jachymiak J
1726 alowicz M
1729 Jarykowski F
1733 Jakubiec W
1734 Janembska M
1736 Jaguczański L
1738 Janowski J
1739 Jarecka S
1746 Jozczyk J
1747 Ju ewich A
1757 Kalina J
1759 Kamieński J
1760 K-miński J
1761 Karwacki A
1762 Kaciak J
1763 Karolynak S
1765 Kazlowska P
1769 Kaspe ek A
1778 Kempski F
1783 Kocanowska S
1790 Kozak F
1791 Kopruski A
1792 Kokoszka P
1795 Koprowski F
1796 Kor zewski A
1799 K skiewicz S
1800 Kostrzewski J
1804 Kowalczyk S
1806 Krajewski A
1811 Krolewczyk J
1812 Krysiak K
1813 Kruziel L
1814 Krzyżański W
1817 K miega J
1818 Kub cz A
1819 Kucański M
1821 Kuliko ski B
1822 Kurkarska B
1823 Kura W
1824 Kutkowska R
1825 Kuźmiński J
1832 Larycki J
1845 Lewandoski T
1846 Lewicki A
1849 Liszsa J
1855 Majewski A
1856 Majewski J
1857 Malich J
1858 Malarik J
1859 Malowski S
1860 Mandik J
1864 Meycski A
1868 Matyga A
1869 Mazurkiewicz A
1871 Maruszak K
1873 Matuszewski J
1874 Maziarka A
1879 Miareczka M
1896 Miszewicz A
1902 Mlyinowna R
1907 Moslawski F
1912 Myrda J
1920 Niklos J
1921 Nosek F
1922 Nowakowski N
1924 Ruszkiewicz A
1925 Ogodowczyk B
1926 Olechnowicz B
1928 Orłowe 1 K
1930 Ostrowski F
1931 Ozerlow ki K
1932 Paczynka S
1933 Pakulski M
1937 Paprzyk J
1939 Pakulski M
1941 Paschewicz F
1943 Pawłoska A
1950 Pielkowicz E
1952 Pikolsaa K
1953 Piotek S
1955 Piechec ński J
1957 Pieprznik S
1958 Pitr ski B
1959 Plotowski M
1969 Parcki J
1971 Piontkiewicz J
1977 Prusak M
1978 Pazek ar J
1988 Repnicki J
1991 Rikowski M
1996 Rapazewski K
1998 Rosańska K
1999 Rudny J
2001 Rutkowski J
2003 Rzeszewski J
2028 Sienkowicz J
2029 Sierzega J
2032 Sikuciński M
2033 Simonowski A
2034 S roski N
2037 Sze utewski K
2038 Sk rm nt T
2039 Skurmiewicz W
2043 Sobański J
2044 Sobieak J
2047 Spicaski A
2048 Spirpozwiecz P
2049 Sraczyński P
2050 Stachura P
2051 Sta iakA
2055 Stefański F
2056 Stelz W
2060 Strazewski F
2061 Stulgeski J
2065 Swieton J
2066 Szaf-rz M
2070 Szewczyk S
2072 Szpytek S
2075 Sjopski W
2077 Tarnowski J
2086 Trepiński J
2087 Tro anowicz J
2090 Trzc ak R
2091 Tuesewicz T
2093 Tyszkiewicz J
2102 Waranaska K
2105 Wasilewska A
2110 Wishańsai J
2114 Widawicz L
2115 Wiaranowski A
2116 Wiszeski D
2117 Wojciechoski J
2119 Wazceiński E
2120 Wojtowicz K
2122 Wotowska C
2124 Wudarzyk A
2125 Wysocki J
2126 Zakrzeski J
2128 Zabcski F
2129 Zaleski F
2132 Ziiaki S
2133 Zochowski J
2136 Zunowski J
2147 Zygtowicz Z

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 Grudnia, 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4 00—4.10
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	2.80—3 00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	78
No. 3 czerwona	86
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	68 -72
No. 3 twarda	77
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	70—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	78 79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	53
No. 4	47
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44
No. 3	42—45
No. 2 żółta	45—46½
No. 2	44
No. 3 biała	40—41
No. 3 żółta	45—46
OWIES (buszel)	
No. 2	35
No. 2 biały	38
No. 3	34½
No. 3 biały	35—38
No. 4	33—34
No. 4 biały	31—36
Standard	37—38
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6 00—6.75
Ryżowa	8 75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	25
Firsts	21
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	28
Niesortowane	26
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	7½
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	9½
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.50—1.75
Cytryny (pudło)	3 50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Gruszki (buszel)	60—90
KARTOFLE	55—70
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	75—1.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—5.70
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.77
Owce	3.50—5.70
Jagnięta	3 50—5.40

Nowe książki do nabożeństwa.

Chwała Boża, zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do Świętych Pańskich, modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładki, (No. 4c). Cena $1.00

Ołtarzyk Polski, książka do nabożeństwa, ułożona z polecenia ks. arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane tytuliki i brzegi, (No. 4c). Cena $1.00

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem Nieszporów, Psalmów, Drogi Krzyża Jezusowego, Gorzkich Żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych. Oprawna twardo w skórkę, ozdobiona wyzłacanymi wyciskami i złoconym tytulikiem i brzegami, z pozłacaną klamerką. Coś pięknego i niebywałego, (No. 41g). Cena $1.35

Wybor pism Maryi Konopnicki, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 80c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

W. Dyniewicz.

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (com mision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

Bilety z powinszowanimi.

Odebraliśmy z Europy bardzo piękne bilety z powinszowaniami ozdobnie wykończone w piękne widoki i desenie kolorowe, które sprzedajemy po następującyych cenach:

BILETY z powinszowaniemi Nowego Roku, 6 sztuk za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z życzeniami Wesołych Świąt 6 za 25c, 25 sztuk za $1.

BILETY z powinszowaniem imienin 6 sztuk za 25, 25 sztuk za $1.

W. DYNIEWICZ.

Nowe książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. i II. Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3-go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo Warszawskie, 6) Królestwo Kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic. 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848-49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św. broszurowana cena 30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny. Cena 25c

Milioner i Smieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 30c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolędy, w twardej oprawie, cena 75c

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania z r. 1863 przez Stefana Chorm. cena 10c

Piosnki, dumki i arye narodowe, cena 25c

Piękna Historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego z Konstantynopola (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lat pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła. Cena egzemplarza 15c

Tajemnica chaty wiejskiej, powieść przez Franciszka Ksawerego Tuczyńskiego. Cena 30c

Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego, przez Władysława Anczyca, z dwoma rycinami. Cena 15c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach które wysyłamy każdemu, kto przyśle 2c markę pocztową.

Władysław Dyniewicz.